Katecheta wobec VI. przykazania.

(Dokończenie).

Jak obudzić sumienie dziecka? — Dwóch środków potrzeba do tego: po pierwsze, pouczania, któreby zapobiegło temu, żeby dziecko nie uważało za grzech tego, co nie jest grzechem i odwrotnie, żeby wskutek nieświadomości nie czyniło nic takiego, co rzeczywiście jest grzechem. Po drugie: wskazanie pobudek, skłaniających do ukochania św. czystości. Pouczenie ma na celu wykształcenie w dziecku czystego sumienia, musi więc jasno wykazać co jest grzechem. Wtem cała trudność. Nie wolnoani za dużo ani za mało powiedzieć. Jeżeli bowiem powie się za mało, nie wyrobi się sumienia, a jeżeli powie się za dużo, łatwo zgorszyć można. To też wszyscy poważni autorowie przestrzegają katechetów, zwłaszcza początkujących, aby każde słowo, jakie mają powiedzieć, dobrze rozważyli, a najlepiej cały wykład o VI. przykazaniu spisali i odczytali. Do należytego pouczenia o VI przykazaniu potrzeba też odpowiedniego nastroju. Jeśli katecheta nie jest odpowiednio usposobiony, niech odłoży wykład na czas późniejszy.

Łatwiej podać pobudki de ukochania czystości św. Dzieci lubią bardzo opowiadania o Świętych. Żywoty św. Alojzego, św. Kazimierza, św. Stanisława Kostki nastręczają miłą a wdzięczną sposobność do ugrupowania tych pobudek około żywych wzorów Aniołów czystości i do zapalenia dusz młodzieży ich przykładem.

b) Kiedy i o czem pouczać?

Im wcześniej, tem lepiej. Nie mówię o wieku przedszkolnym, kiedy dziatwa znajduje się pod wyłączną opieką ro-

dziców. Wtedy już należy zwracać uwagę pilną na wyrobienie w dzieciach uczucia wstydliwości. Wystarczy nieraz krótkie upomnienie; „Wstydź się!“ gdy dziecko niewstydliwie się zachowuje. Przez takie krótkie upomnienie przygotowuje się powoli sumienie do uwagi. Bez trudu, drogą przyzwyczajenia umocni się dzieci we wstydliwości, a przez nią i w czystości św., dla której wstydliwość jest najlepszą tarczą i obroną. Całe zresztą wychowanie w pierwszych latach polega więcej na przyzwyczajaniu niż na pouczaniu. Katecheta może wpływać na małe dzieci w domu pośrednio, za pośrednictwem dziatwy szkolnej, — gdy zachęci starsze siostrzyczki, starszych braciszków, by czuwały i przyzwyczajały młodsze rodzeństwo do wstydliwego zachowania się (por. poniżej katechezę praktyczną o VI. przykazaniu).

W szkole już pierwszy rok nauki daje sposobność do obudzenia w dziatwie sumienia odnośnie do VI. przykazania. Opowiadając n. p. o wypędzeniu pierwszych rodziców z raju, może katecheta zwrócić uwagę na obowiązek okrywania pewnych części ciała i podać praktyczne wskazówki. jak się ma zachowywać dziecko wstydliwe. Właściwe pouczenie otrzymuje podczas przygotowania (dalszego) do I. spowiedzi św. Czas ten jest do tego najstosowniejszy. Dziecko, przygotowując się do I. spowiedzi, powinno zdawać sobie sprawę z możliwych uchybień przeciw VI. przykazaniu, ażeby potem przy spowiedzi je wyznało. W tym wieku przyjmuje dziecko słowa katechety z świętą bojaźnią. Popęd płciowy jeszcze śpi; niema obawy, żeby słowa katechety podziałały podniecająco. O czem na tym stopniu, — mniej więcej w III. roku nauki — mówić? Ważne to pytanie. Sprawę tę wartoby raz ustalić. Wadą dotychczasowych podręczników i katechez jest, że nie rozróżniają między wstydliwością — a czystością — między grzechami przeciwnymi wstydliwości, a grzechami przeciwnymi św. czystości; mieszają jedne z drugimi. Gruby to błąd. Co innego jest wstydliwość, co innego czystość. Inny zwłaszcza jest rodzaj i ciężkość grzechów przeciwnych wstydliwości a inny przeciwnych czystości, czyli właściwych grzechów nie-

czystych. Katechizm rozróżnia między temi dwoma pojęciami t. j. między wstydliwością a czystością. W tym też kierunku powinna ustalić się terminologia w katechezach; unikać trzeba tego ciągłego, chaotycznego mieszania pojęć, bo przez to wprowadza się też chaos w główki dziecięce. Mówi się dzieciom o nieskromnych, plugawych, nieprzyzwoitych, bezecnych, brzydkich, bezwstydnych, nieczystych etc. mowach, myślach, spojrzeniach etc., a skutek tego ten, że dziecko nie wie właściwie, co to za grzechy. Co innego przyzwoitość, co innego skromność (modestia), — wstydliwość (pudicitia), — czystość (castitas). Uchybienia przeciwne tym cnotom są grzechami, różniącymi się między sobą, zwłaszcza pod względem ciężkości.

Na niższym stopniu nauki szkolnej, a zwłaszcza przed I. spowiedzią należy wytłumaczyć dzieciom, na czem polega wstydliwość (pudicitia — impudicitia). O właściwej czystości i nieczystości (castitas — luxuria) nie wypada i nie powinno się jeszcze tu mówić. Dzieci w tym wieku mogą zwykle grzeszyć tylko przeciw wstydliwości, a nie przeciw czystości. Do właściwych grzechów nieczystych nie są nawet zdolne[1]). O tem powinno się pamiętać przy omawianiu VI. przykazania. I dlatego, chociażby katecheta — wychowawca zauważył, że wskutek zepsucia jakiego starszego dziecka mogło by przyjść do jakich większych wykroczeń, to jednak w nauce ogólnej powinien mówić jedynie o wstydliwości i grzechach jej przeciwnych; o grzechu nieczystym może wspomnieć tylko ogólnikowo, jako o złem bardzo wielkiem tak, aby to zrozumiały dzieci, grzechem tym zarażone. Jeżeli katecheta rozmiłuje dzieci we wstydliwości, to rozmiłuje je temsamem w czystości, zabezpieczy przeciw wszelkim grzechom nieczystym, gdyż wstydliwość jest najlepszą strażniczką i murem obronnym, chroniącym od zbrukania kwiatu — śnieżnej lilii czystości.

Co to jest wstydliwość? W nauce o cnotach chrześcijańskich odróżniamy dwa bardzo do siebie zbliżone po-

[1]) Auer: „Einführung in ein richtiges Geschlechtsleben". str 26.

jęcia: wstyd (verecundia) i wstydliwość (pudicitia).

„Wstyd" — „uczucie wstydu", — określa św. Tomasz jako instynktowny wstręt, wzdryganie się duszy ludzkiej przed wszystkiem, co jest nierozumnem przekroczeniem miary dozwolonej, co więc hańbi człowieka: „verecundia, per quam aliquis refugit turpitudinem temperantiae contrariam". Summa Theol. 2a 2ae. 143 art. unicus). „Maxime autem verecundantur homines de actibus venereis" (ib. 151 art. IV.).

Wyrazem zaś „*Pudicitia*" — „wstydliwość" oznacza owo umiłowanie cnoty czystości, które poskramia nietylko akty popędu płciowego, ale według prawa Bożego reguluje, poskramia wszystko, co ten popęd płciowy pobudza, wyprzedza, jemu towarzyszy, a więc spojrzenia, dotknięcia, pocałunki etc. („Quaedam vero ordinantur ad vim generativam: et in his quantum ad delectationem principalem ipsius coitus est *castitas;* quantum autem ad delectationes circumstantes, puta quae sunt in osculis, tactibus et amplexibus, attenditur *pudicitia*" ib.)

W katechezie tych dwóch pojęć rozróżniać niema powodu, bo są do siebie bardzo zbliżone. Przez „wstydliwość" więc będziemy rozumieli ową delikatną wrażliwość duszy, która uważa za złe, hańbiące człowieka nie tylko nie dozwolone akty płciowe, ale unika troskliwie wszystkiego, coby ją mogło przywieść do utraty czystości, jak bezwstydnych spojrzeń, słów, obnażeń, dotykań.

Wstyd, wstydliwość, czystość, chociaż, teoretycznie biorąc, są trzema pojęciami odrębnemi, należą jednak ściśle do siebie. Wstyd, poczucie wstydu, ochrania wstydliwość; wstydliwość znowu strzeże czystości. Gdzie wstyd, tam jest wstydliwość i czystość.

W jaki sposób można obudzać w dziecku uczucie wstydliwości i przestrzegać przed grzechami jej przeciwnymi, to wskaże katecheza praktyczna.

W I. punkcie utworzę pojęcia wstydu i wstydliwości; do poglądu posłuży mi historya upadku pierwszych rodziców; ich zawstydzenie, kiedy spostrzegli swą nagość.

W II. punkcie omówię grzechy przeciwne wstydliwości. Jako poglądu użyję ustępu o Noem i jego synach. Posługiwać się będę zawsze tylko przymiotnikiem: „bezwstydny".

W III. punkcie będę mówił o znaczeniu i szkodliwości grzechów bezwstydnych. Grzechy te chociaż bardzo niebezpieczne, zwykle jednak należą do powszednich. Podam powód.

W IV. punkcie na podstawie kazuistyki z życia dziecięcego pouczę, jak trzeba się zachowywać w różnych trudnościach, zwracając uwagę na spowiedź, do której dalszem przygotowaniem jest także ta nauka o VI. przykazaniu.

Następna katecheza o czystości na podstawie życia św. Stanisława Kostki zawiera różne pobudki i środki do zachowania i umiłowania cnoty czystości.

W objaśnieniu VI. przykazania na stopniu średnim i wyższym szkoły ludowej, a więc do 6-tej, 7-mej klasy włącznie, może katecheta trzymać się tych samych prawideł, co na stopniu niższym. Dzieci zrozumieją lepiej, co im mówił poprzednio o wstydliwości i grzechach bezwstydnych; z większym jednak naciskiem musi zaznaczyć, że przez niezachowanie VI. przykazania można bardzo łatwo popaść w grzechy ciężkie, śmiertelne, a zwłaszcza musi jasno dzieciom przedstawić, że wszystko, co się robi przeciw temu przykazaniu umyślnie z grzesznego upodobania, złej żądzy, jest grzechem ciężkim.

Że nie powinno się objaśniać bliżej, czem jest grzeszne upodobanie (zła żądza) — delectatio venerea, to rozumie się samo przez się. Łatwo bowiem możnaby przez takie objaśnienia obudzić ciekawość dziecka i przywieść je do grzechów ciężkich. Dzieci, które popełniły już grzech ciężki, zrozumieją i bez osobnego objaśnienia, co katecheta ma na myśli, mówiąc o grzesznem upodobaniu, złej żądzy.

Trzeba też usilnie zachęcać dzieci do zupełnej szczerości wobec spowiednika, ażeby radziły się go we wszystkich trudnościach i wątpliwościach, których katecheta podczas wspólnej nauki rozwiązać nie może. Dobry spowiednik może dziecko oświecić, umocnić przeciw pokusom, niebezpieczeństwom grożącym jego duszy. Trafnie mówi

Schöberl[1]): „Cudowne to prawdziwie zarządzenie mądrości Bożej! Tajemnice życia seksualnego, poddane tajemnicy Sakramentu pokuty. Gdyby P. Jezus nie był ustanowił tego Sakramentu, należałoby go ustanowić, chociażby tylko dla pouczenia dziatwy o VI. przykazaniu — pouczenia, którego najstosowniej udzielić można w konfesyonale. Tu otwiera dziecko przed spowiednikiem najgłębsze tajniki swej duszy; tu wyjawia z całą szczerością wszystkie swe wątpliwości i obawy odnośnie do VI. przykazania; wypowiada swe myśli, pragnienia; szuka rady w zewnętrznych i wewnętrznych trudnościach i niebezpieczeństwach, narażających je na grzechy nieczyste. Tu pyta spowiednika o wszystko, a katecheta-spowiednik wyjaśnia, poucza w sposób, odpowiadający indywidualnej potrzebie małego penitenta". Bez wątpienia, że spowiedź dzieci szkolnych nastręcza dużo trudności. Spowiednik musi być bardzo ostrożnym, aby nie zadawać pytań nieoględnych, któreby naprowadziły dziecko na grzechy, dotychczas mu nie znane a przecież musi poznać stan duchowny dziecka, musi zdać sobie sprawę, jako lekarz duszy, z tego, czy ta dusza nie obciążona już grzechem śmiertelnym.

Szczególniejszą uwagę musi też katecheta zwrócić na serdeczne omówienie pobudek do zachowania czystości, do obrzydzenia sobie grzechów nieczystych, jako też jasno przedstawić okazye, które prowadzą do utraty czystości a zarazem środki do jej zachowania. Można się tu trzymać porządku katechizmowego, który w osobnych pytaniach (372. i 376. średniego katechizmu) sprawy te porusza[2]).

Można także wskazać dzieciom oględnie i to na stopniu niższym, na różnicę płci. Sposobność do tego nastręcza n. p. stworzenie Ewy. Bóg stworzył w mądrości swej mężczyznę i niewiastę. Adam miał zostać — ojcem, Ewa — matką wszystkich ludzi. I dzieci przychodzą na świat jako chłopcy lub jako dziewczynki. Chłopcy mają wyróść na

---

[1]) Lehrbuch der katholischen Katechetik. (1890) Str. 650.

[2]) Usługę mogą oddać: Katechezy katolickie XX. Pichler-Bielawski. II. tom, Katecheza 14, a zwłaszcza 15.

młodzieńców — mężczyzn; dziewczynki na niewiasty. Celem takich przygodnych wzmianek jest wpoić zawczasu w umysły dziatwy świadomość o tem, że wszystko, co się odnosi do różnicy płci, opiera się na woli, postanowieniu Boga. Przez to zyskuje się bardzo silny czynnik w sprawie wychowania seksualnego. Należy też zwrócić uwagę dzieci na przymioty i własności obu płci i co ważniejsze — według tych różnic i zadań płci wychować młodzież: w chłopcach wyrabiać rycerskość, w dziewczętach kobiecość, uczucia macierzyńskie. Można powiedzieć dzieciom: chłopcy i dziewczęta mają z woli Bożej osobne swoje powołania. Młodzieńcy i mężczyźni są powołani do pracy w warsztacie, fabryce, w polu etc. wogóle po za domem. Dziewczęta niewiasty pracują przeważnie w domu, starają się o małe dzieci. Dlatego dał P. Bóg mężczyznom większą siłę a niewiasty otrzymały od Niego więcej serca i dlatego żąda On od was dziewcząt, ażebyście były bardzo pobożne; pomagajcie Mamie w domu w pilnowaniu małych dzieci. Bądźcie skromne! nie wolno wam naśladować chłopców w ich zabawach, w gimnastyce. (Zwrócić uwagę na lokalne błędy i niewłaściwości w zachowaniu się dziewcząt). Od was chłopców oczekuje Pan Bóg sumiennej pracy, ażebyście kiedyś, gdy dorośniecie, mogli dokonać wielkich rzeczy. Uczcie się słuchać starszych, nie bądźcie upartymi. Strzeżcie się brutalności, zwłaszcza wobec słabszych. Chłopczyk uczciwy, szlachetny, nie skrzywdzi nigdy ani sieroty, ani słabszego chłopczyka, ani dziewczynki. Uważałby za hańbę, gdyby znęcał się nad słabszymi od siebie, wyrządził jakąkolwiek krzywdę dziewczynce. To postępowanie podłe — nieszlachetne![1])

Dużo sposobności do takich pogadanek daje katechecie szkoła mieszana. Nieraz zauważy, że chłopcy przeszkadzają dziewczętom w zabawie, zabierają piłki etc. Stąd skargi dziewcząt na chłopców, chłopców na dziewczęta

---

[1]) Porównaj: „O wychowaniu“, odczyty, wygłoszone w roku 1908 w Stowarzyszeniu matek chrześcijańskich. Piękny odczyt p. Maryi Woźniakowskiej: Odpowiedzialność matek pod względem obyczajowym.

bo i te nie zawsze zachowują się należycie. Dobrze jest korzystać z okazyi takich skarg, lub podobnych zajść szkolnych, aby przemówić do ambicyi, obudzić szlachetniejsze uczucia w dziatwie. Pod niepozorną nieraz powierzchnością zauważyłem dużo szlachetności, którą raz wydobywszy na wierzch, łatwo było pielęgnować. Prześlicznie umie oddziaływać na młodzież w tym kierunku Dr. Förster. Pogadanki jego z dziećmi, zawarte w „Lebenskunde“ [1]), jak „Blumenblüte und Mädchenblüte“ — „Die kostbare Geige“ — „Die arme Marie“ — „Der Stärkere“ — „Die zwölf Brüder“ — „Dornröschen“ — „Wer ist der Schwache?“ — „Mütterlichkeit“ itd. dają wdzięczny temat do przemówień i egzort na ten temat.

Krótko przed opuszczeniem szkoły lub na nauce dopełniającej pouczyć dzieci o małżeństwie. Sposobność ma do tego katecheta przy nauce o sakramencie małżeństwa.

Wychować dziatwę tak, aby była czystą, pokierować nią tak, aby ją ustrzedz przed brudem niemoralności, utrzymać ją w stanie czystości św. to korona pracy wychowawczej. W tej pracy muszą współdziałać wszyscy wychowawcy w domu i w szkole. W szkole wielkie pole do działalności ma katecheta — pośrednio przez całokształt gruntownego wykształcenia religijnego — bezpośrednio przez wykształcenie sumienia czystego, przez budzenie w duszy dziecka „owego świata uczyć podniosłych i szlachetnych“, o których mówi Förster, a zwłaszcza przez podanie dziecku środków nadnaturalnych, jakie daje religia św., ta najsilniejsza ostoja przeciw burzom i walkom, wewnętrznym i zewnętrznym, na które cnota czystości jest tak bardzo narażona.

Tego rodzaju uświadamiania nie zastąpi nświadamianie naturalistyczne pseudoreformatorów postępowych. Nie katolik (a do niedawna z przekonania niechrześcijanin) Dr. Förster w swej cennej rozprawie: „Sexualethik und

[1]) Dr. Förster: Lebenskunde. 1907. Berlin. Por. Doleżana: „Wychowanie młodzieży“. Jest to właściwie bardzo skrócone opracowanie „Jugendlehre“ Förstera.

„Sexualpädagogik“ (II. wyd. 212 str). mówi między innemi: „Potęga i znaczenie religii w stosunku do życia płciowego jest tak wielką, że zastąpienie jej czemkolwiek innem jest rzeczą niemożliwą. Bez religijnego wychowania, bez podtrzymywania duszy środkami religijnymi, jest niemożliwe życie czyste, unikanie i zwycięstwo nad wielkiemi pokusami, zwłaszcza przy temperamencie silnym. Jeśli są wyjątki od tej reguły, to chyba bardzo rzadkie“.

Środek ten tak doniosłego znaczenia ma katecheta w swem ręku, — szczęśliwy, gdy go użyje roztropnie, dla dobra dusz ludzkich!

Pielęgnowanie staranne poczucia wstydu jest nietylko ważnem wskazaniem we wychowaniu dziatwy młodszej — znaczenie wychowawcze wstydliwości jest także ogromne dla młodzieży starszej.

Dołączam na ten temat kilka uwag ze słynnej książki Dra Förstera „Etyka płciowa i pedagogika“ [1]).

W rozdziale „uczucie wstydu jako ochrona“ występuje autor przeciw tym pseudo-wychowawcom, którzy zwalczają wstydliwość jako szkodliwą „pruderyę:“ „Całkiem stanowczo muszę się wypowiedzieć przeciwko bezpośredniemu wyjaśnianiu najdrobniejszych szczegółów ludzkiego procesu rozrodczego wobec całej klasy. Kto tego wymaga, ten zapoznaje wielką ochronną siłę, jaką w dziedzinie płciowej stanowi uczucie wstydu. Wolfram von Eschenbach wstydliwość nazywa „mocnym zamkiem dla wszelkich dobrych obyczajów“. a Fr. Th. Vischer mówi słusznie: „Potajemność nie jest obłudą, ginie naród, kiedy uczucie wstydu w nim zamiera“. Niestety w szerokich warstwach wstydliwość jest powszechnie uważana za przeżytek dawnych zamierzchłych czasów i za pochodzącą z przesądnego pogardzania funkcyami płciowemi.

---

[1]) Dr. W. Förster. Etyka płciowa i Pedagogika. Przekład I. I. Rapackiego. Warszawa. Bibl. Dzieł chrześcijańskich.

Trzeba się dziwić, że nawet pisarze przyrodnicy, mówiąc o tej sprawie, zupełnie zapominają o zasadach biologii. Nie pamiętają oni, iż tak głęboko zakorzenione instynkty muszą mieć jakąś podstawową biologiczną funkcyę, która przez powierzchowny umysł dlatego tylko pojętą być nie może, że stanowi urządzenie ochronne przeciw niemu samemu. To znaczy: chroni od niebezpieczeństw, jakie zagrażają naszym zjawiskom życiowym ze strony mędrkującej refleksyi". A dalej pisze: „Przypominam sobie naiwny okrzyk pewnego lekarza, który się dziwi w swej broszurze, dlaczego o czynnościach płciowych nie mówimy co najmniej z taką swobodą, jak o innych czynnościach fizyologicznych. Zasłona tajemnicy, jaką się pokrywa dziedzina płciowa, wydaje się temu autorowi, jak i bardzo wielu innym, wynikiem chrześcijańskiej nauki o grzeszności płciowego popędu (fałsz!) a już samo podejrzenie czegoś podobnego wystarcza, aby te odczucia raz na zawsze potępić, jako przeżytek dawno przesądzonych, przestarzałych poglądów i pojęć". Dlaczego wstydliwość jest konieczna, tłumaczy tak: „Organy rozrodcze są równocześnie organami najwięcej wytężonych podniet rozkoszy fizycznej i jako takie zagrażają zwróceniem na siebie nadmiernej uwagi, wskutek ich widoku, rozpamiętywania lub wyobrażania. A to skupienie władz duchowych, które nietyle funkcyi rozrodczej tych organów, ile raczej uczuciom rozkoszy, jakie one obiecują jednostce, przypisać należy, to skupienie władz w jednym kierunku stanowi właśnie największe niebezpieczeństwo dla zdrowia życia płciowego; zapobieżenie więc mu stanowić musi główny cel i podstawę prawdziwej pedagogiki płciowej. Ponęta bowiem płciowa dopiero przez wniknięcie do świata wyobraźni i fantazyi staje się drażniącą i zdobywa nad wolą samowładztwo, wobec którego wszelkie rady i oświecanie jest bezsilne".

Wszyscy wielcy wychowawcy przeszłości, instynktownie tę prawdę odczuwali i dlatego też tak wielkie znaczenie przypisywali wyrobieniu w młodzieży uczucia wstydu. Rozumieli oni, że główne zadanie pedagogiki płcio-

wej nie polega na zwracaniu uwagi na sprawy płciowe, ale właśnie na jej od nich odwracaniu. Wiedzieli, że rozum, którego pragniemy użyć do okiełzania popędów płciowych, zbyt łatwo przy zetknięciu się z tą dziedziną, przechodzi do jej obozu i staje się niewolnikiem zmysłowych skłonności.

Obecnie został wprowadzony przez „specyalistów kwestyi płciowej" bardzo niebezpieczny i błędny pogląd. Jest to mianowicie przekonanie, jakoby do istotnie hygienicznego i etycznego zachowania się w tej dziedzinie konieczną była ścisła i drobiazgowa znajomość biologicznych i fizyologicznych jej zjawisk. Zdobycie takich szczegółowych wiadomości należy zostawić samodzielnej informacyi w starszym wieku. Rozpatrywanie zaś szczegółów wobec całej klasy podrostków, jako materyału naukowego, pobudza tylko skłonność do nadmiernego, wspólnego zajmowania się całym tym przedmiotem i budzi w chłopcach chęć współzawodnictwa, w coraz to dokładniejszem badaniu szczegółów [1]).

Uczący powinni poprzestać na podaniu konkretnych i dobitnych pobudek do kształcenia charakteru i wogóle w każdem pouczeniu wskazywać wyższy pogląd na życie i do niego zachęcać; to, jako środek ochronny, dużo więcej znaczy, niż wszystkie, lata trwające, biologiczne wykłady, razem wzięte i dużo jest skuteczniejsze niż wszystkie bezpośrednie pouczenia.

Skąd pochodzi to dążenie do usunięcia uczucia wstydu i jego wychowawczego znaczenia, to lekceważenie powszechnego głosu stuleci, przemawiającego na korzyść tego środka ochrony? Z niebezpiecznego założenia nowoczesnego człowieka, który sobie wyobraził, że dopiero od niego rozpoczęła się prawdziwa i zdrowa znajomość życia, kiedy przeciwnie właśnie jego oderwana, abstrakcyjna umysło-

---

[1]) Podobny wypadek zdarzył się w jednej ze średnich szkół we Lwowie, gdzie student podmówiony widocznie przez innych, zwrócił się na lekcyi do profesora o nader subtelne, a drażliwe informacye.

wość zatraciła zdrowy i bezpośredni związek z prawdą życia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wysoko rozwinięte poczucie wstydu byłoby dużo skuteczniejszą ochroną dla młodzieży, niż wszelkie uświadamiania, a nawet najlepszą ochroną przed brudnem uświadomieniem z ulicy.

Otto Ernst, bardzo postępowy pedagog, mówi: „Nie tak łatwe to zadanie! Żeby to z fałszywym wstydem nie był tak szatańsko splątany i pomieszany ów szlachetny, ów piękny wstyd, że kiedy się jeden tępi, to i drugi zostaje mimowoli zniszczony. Sądzę, że ten rzetelny, prawdziwy wstyd jest jedyną rzeczą, która nam jeszcze umożliwia istnienie na tym barbarzyńskim świecie. Sądzę, że należy dzieci stopniowo z wiekiem coraz więcej zbliżać do ostatecznego wniosku, przez wtajemniczanie ich w życie roślin i zwierząt tak, ażeby się im ostatnie uświadomienie samo przez się nasunęło. Ostatnie słowo jednak powinny one same sobie w ciszy własnej duszy dopowiedzieć; ostatnie to słowo powinny poznać przeczuciem raczej, tak, jak się wielką tajemnicę poznaje. Z pomiędzy dzieci wszystko wiedzących nigdy nie znałem ani jednego sympatycznego, miłego dziecka".

A w innem miejscu: „Słowo wymówione jest bezwstydne" — to zdanie Heinego można i w tym wypadku zastosować!... Z tajemnicą nie postępuje się tak jak z algebraicznem równaniem... Kiedy nadszedł odpowiedni moment w życiu młodego człowieka, najlepiej, gdy mu rodzice lub nauczyciel dadzą do ręki dobrą książkę, traktującą o tym przedmiocie, lecz musi to być bardzo dobra książka"!

Jeszcze na koniec świadectwo lekarza chorób nerwowych: [1])

„Jestem zdecydowanym wrogiem systemu uświadamiania, który dzisiaj z takim zapałem propagują, a który uważam właściwie za rodzaj epidemii, rodzaj psychicznego ekshibicyonizmu.

---

[1]) „Nervöse Angstzustände u. ihre Behandlug" Dr. Stelcel Wien-Berlin 1906 str. 310.

Masowe uświadamianie w szkole, jakie obecnie proponują, jest szalonym pomysłem, który, jeśli będzie uskuteczniony, sprowadzi niezliczone płciowe wyobrażenia i podrażnienia. Również i metoda przyrodnicza wydaje mi się niemożliwą do przeprowadzenia. Sprawa ta może być rozwiązaną tylko indywidualnie, najlepiej w ten sposób, że w pewnym określonym wieku rodzice w rozmowach poruszą kwestye płciowe, jako zupełnie naturalne i zwykłe, bez uroczystego podkreślania i tajemniczych ceremonii. Dzieci powinny się stopniowo o tych rzeczach dowiedzieć, jako zupełnie zwykłych, ale tak, aby zbyt wcześnie nie było im wszystko jasnem. Bo nie powinniśmy zapominać, że wszelkie pragnienie uświadomienia wypływa z płciowej ciekawości i że zbyt wczesne uświadomienie dzieci stanowi z pewnością ogromną kulturalną szkodę dla rozwoju ludzkości". *X. Z. Bielawski.*

Fragment Muratoriego[1]).

Już z pism Tertulliana możnaby się dowiedzieć, bez wielkiej trudności, jakie księgi Nowego Zakonu uważał wówczas Kościół za apostolskie i natchnione, gdyż je przytacza na różnych miejscach prawie wszystkie. Pismo św. było wówczas dobrze znane w kołach chrześcijańskich, bo je czytano i objaśniano na wspólnych zebraniach. Jeśli pismo jakie czytano stale publicznie po kościołach, możemy być pewni, że uważano je za pismo natchnione na równi z pismami Starego Zakonu; jeśli miano pewne wątpliwości, czy pismo dane jest pochodzenia apostolskiego lub czy je można uważać za natchnione, dozwalano je czytać tylko prywatnie po domach.

1) Z obszerniejszej pracy: „O początkach chrześcijaństwa".

Tertullian nie podaje nam spisu ksiąg uznanych przez Kościół z jego czasu, możemy jednak zapełnić tę lukę Fragmentem Muratoriego[1]).

Fragment nosi nazwę uczonego włoskiego Muratori'ego, który go znalazł w rękopisie pewnym z VIII wieku, w bibliotece Ambrozyańskiej w Medyolanie i ogłosił drukiem w r. 1740. Fragmentowi brak początku, a prawdopodobnie i końca. Nie wiemy, dla kogo był pisany, ani w jakim celu, ale to wiemy, że oryginał — mniejsza o to, czy był pisany w języku greckim, jak wielu przypuszcza, czy też w ludowym ówczesnym języku łacińskim — pochodzi z końca w. II. Datę w przybliżeniu można podać na pewno, gdyż czytamy w wierszach 74 i 76 tegoż fragmentu, że dzieło Pasterz napisał „niedawno w naszych czasach“ Hermas, gdy na stolicy rzymskiej zasiadał jako biskup Pius, brat jego[2]).

Wiadomo skądinąd, że Hermas napisał Pasterza w w. II i że tylko jeden Pius był w tym wieku biskupem rzymskim[3]), fragment więc nasz musiał powstać nie długo po r. 150 lub 160. Nie bierzemy jednak słów „niedawno“ i w „naszych czasach“ zbyt ściśle, a tem samem nie odnosimy powstania fragmentu do połowy w. II, choć z drugiej strony nie możemy znaczenia tych słów zbyt znów rozszerzać. Przypuszczając tedy, że między powstaniem Pasterza a Fragmentu nie upłynęło więcej, jak czas jednego pokolenia, musi się przyjąć, że Fragment był napisany około r. 200[4]).

---

[1]) Por. *Dr. Aloys Schäfer: Einleitung in das Neue Testament* Paderborn. 1898, str. 369—370. *Theodor Zahn: Geschichte des neutestamentlichen Kanons* tom II, str. 1—142. *Rudolphus Cornely S. J.: Introductio in Libros sacros.* Parisiis. 1885, tom I, str. 167 - 173. Autorowie powyżsi podają też literaturę do tego przedmiotu.

[2]) „*Pastorem* vero nuperrime temporibus nostris in urbe Roma Herma conscripsit, sedente cathedra urbis Romae ecclesiae Pio episcopo fratre eius“.

[3]) Pius I (140—155?). Pius II był papieżem dopiero w w. XV (1458—1464).

[4]) *Zahn* (j. w.) przypuszcza, że powstał w w. III, ok. 210; *Schäfer* (j. w.) nie oznacza daty. *Cornely* (j. w.) zgadza się na

Niepewne jest też miejsce powstania. Większość krytyków przypuszcza, że Fragment powstał w Rzymie, wielu jednak, a między nimi i Zahn przyjmuje jako miejsce powstania inne jakieś miasto italskie.

Tekst łaciński dochowany w rękopisie z VIII wieku, jest bardzo lichy i wykazuje wiele błędów. Niektórzy tłumaczą to ówczesną mową ludową; inni uważają tekst łaciński za niezręczny przekład z języka greckiego. W każdym razie tekst jest trudny do zrozumienia w wielu szczegółach, a jeszcze trudniejszy do przełożenia, sądzę jednak, że tak ważne źródło do dziejów kanonu Pisma św. i do początków chrześcijaństwa zasługuje stanowczo na przekład i na podanie w całości, choć tłumaczenie musi pozostać w wielu punktach niepewnem. Trzymam się tekstu podanego przez Zahna, z którego też podaję dla przykładu kilka pierwszych wierszy w języku łacińskim [1].

„Był jednak w tem (między nimi?) i tak położył na trzeciem miejscu księgę Ewangelii podług Łukasza. Łukasz ów lekarz po wniebowstąpieniu Chrystusa, gdy go chcącego uczyć się prawa Paweł przyjął jako drugiego do imienia swego, napisał według opowiadania, ale i on Pana w ciele nie widział, dlatego, jak mógł, tak zaczął mówić od narodzenia Jana. Czwarta Ewangelia Jana, gdy go uczniowie prosili, współuczniom i biskupom swoim rzekł: Pośćcie ze mną trzy dni i co komu będzie objawione, wzajemnie sobie opowiemy. Tej samej nocy miał objawienie Andrzej Apostoł, aby opowiadali wszyscy a Jan w swojem imieniu wszystko napisał i dla tego choć różnych słów pojedyńcze księgi ewangeliczne uczą, niema jednak różnicy w tem, w co wierzą wierni,

---

rok 170, podobnie *Knöpfler-Hefele* (*Kirchengeschichte*) *Bardenhewer* (*Patrologie)* przyjmuje w przybliżeniu rok 200.

[1]) „quibus tamen interfuit et ita posuit tertio euangelii librum secundo lucan lucas iste medicus post ascensum XPi cum eo Paulus quasi ut iuris studiosum secundum adsumsisset numeri suo ex opinione conscribset dūm tamen nec ipse uidit in carne“.

gdyż jeden przedewszystkiem Duch objawił wszystko wszystkim o narodzeniu, o przestawaniu z uczniami swymi i o podwójnem jego przyjściu; pierwsze w pokorze i poniżeniu już było, drugie z władzą królewską, sławne, będzie dopiero.

Cóż więc dziwnego, że Jan tak stanowczo poszczególne rzeczy także w listach swoich podaje, mówiąc w nich: cośmy widzieli na oczy nasze i cośmy słyszeli uszyma i czego ręce nasze dotykały, tośmy wam napisali.

Tak więc nietylko jako ten, co widział i słyszał, lecz także jako ten, co napisał, o wszystkich sprawach cudownych Pana wedle porządku opowiada. Dzieje zaś wszystkich Apostołów spisane są w jednej książce. Łukasz zacnemu Teofilowi napisał, ponieważ w jego obecności poszczególne rzeczy działy się, osobno cierpienia Piotra jasno przedstawia, tak też podróże Pawła dążącego z Rzymu do Hiszpanii. Listy zaś Pawłowe jakie są, skąd, dla jakiej przyczyny pisane, mówią tym, co chcą się dowiedzieć.

Pierwszy ze wszystkich do Koryntyan zakazujący kłótni i herezyi, następnie drugi, Galatom o obrzezaniu, Rzymianom zaś o Piśmie św. i głosi, że siłą ich jest Chrystus,

obszerniej pisał. O listach poszczególnych koniecznie musimy rozprawiać, gdyż sam błogosławiony Apostoł Paweł, idąc w ślady poprzednika swego Jana, tylko siedmiu kościołom imiennie pisał nauki w takim porządku: do Koryntyan pierwszy, do Efezów drugi, do Filipensów trzeci, do Kolossan czwarty, do Galatów piąty, do Tessalończyków szósty, do Rzymian siódmy, chociaż do Koryntyan i do Tessaloniczan, aby ich poprawić, drugi raz pisał.

Po całym jednak świecie jeden Kościół się poznaje, albowiem i Jan, chociaż pisze w Apokalipsie do 7 kościołów, przemawia jednak do wszystkich. A do Filemona jeden i do Tytusa jeden i do Tymo-

teusza dwa napisane z miłości, są jednak we czci w Kościele katolickim, zarządzeniem kościelnych przepisów są uznane za święte. Mówią też o liście do Laodejczyków i o innym do Aleksandryjczyków wydanych dla herezyi Marcyona pod imieniem Pawła i o wielu innych, których nie wolno wprowadzać do Kościoła katolickiego, nie wypada bowiem mieszać żółci z miodem. List zaś Judy i dwa wyżej wspomnianego Jana są przyjęte w Kościele katolickim. I Mądrość napisana przez przyjaciół Salomona na jego cześć Objawienie także jedynie Jana i i Piotra przyjmujemy, którego jednak (Apokalipsy Piotra) niektórzy z naszych nie chcą czytać w kościele. Pasterza zaś niedawno w czasach naszych w mieście Rzymie napisał Hermas, kiedy siedział na stolicy kościelnej w mieście Rzymie biskup Pius, brat jego i dla tego czytać go wprawdzie można, nie można go jednak podawać ludowi w kościele, ani między Prorokami, których liczba była zamknięta ani między Apostołami do końca czasów.

Z pism zaś Arsinousa, Walentyna lub Miltiadesa nie przyjmujemy nic zgoła; napisali oni także nową księgę psalmów. A również Bazylidesa (i) twórcy azyatyckich Katafrygijczyków (Montana).

Oto Fragment podany w całości.

Nasuwa się tu uwag wiele. Przedewszystkiem uderzyć musi każdego fakt, że autor Fragmentu miał niewyraźne i bardzo niewystarczające wiadomości historyczne, nawet odnośnie do pism apostolskich. Pomijam, że w wierszach 9—16 przechował nam ślad jakiejś legendy, nie pozbawionej zresztą częściowo prawdy historycznej, o powstaniu Ewangelii św. Jana. Zobaczymy niżej, że istniała w wieku II tradycya, wedle której Jan napisał Ewangelię na prośby uczniów swoich; tradycya ta jednak nie podaje wcale, że prosili go o to i Apostołowie i że wszyscy otrzymali objawienia od P. Boga, które Jan zebrał niejako i ogłosił.

Autor Fragmentu przypuszcza między innemi, że Apokalipsa św. Jana powstała pierwej, niż Listy Pawłowe, choć wiemy na pewno, że II. rozdział Apokalipsy Janowej, gdzie jest mowa o siedmiu kościołach, jest późniejszy o jakie lat 40 od Listów Pawłowych. Jeśliby List do Aleksandryjczyków, o którym wspomina Fragment, miał być Listem św. Pawła do Żydów, jak przypuszcza Zahn, to znów nie moglibyśmy pojąć, dlaczego ten List nazywa apokryfem, ułożonym przez Marcyonistów; prawdopodobnie jednak nie myli się Cornely, twierdząc, że idzie tu rzeczywiście o jakiś falsyfikat heretycki, nie o List Pawłowy. Dziwi nas, że autor Fragmentu nie wspomniał nic o Listach Piotrowych; może jednak znów ma słuszność Cornely, kiedy przypuszcza, że była o nich wzmianka przy Ewangelii Marka, jak o Listach Janowych przy Janowej Ewangelii. Autor nie wspomina nic o Liście Jakóba, wspomina zaś i zaleca apokryficzną Apokalipsę Piotra; należy tu jednak położyć nacisk na jego uwagę, że niektórzy nie chcą czytać tej apokalipsy w kościele.

Z powodu tej nieznajomości rzeczy i tego mieszania prawdy z legendą przypuścić można z Zahnem, że autor posiadał małe wiadomości i nie należał do kleru rzymskiego, ale do jakiejś gminy greckiej w Italii, a przypuszczenie takie nabiera jeszcze większego prawdopodobieństwa, jeżeli się zważy, że mówi w wierszach 75 i 76 o Rzymie w ten sposób, jak się mówi zwykle o czemś obcem i dalszem. Fragment nie może zatem uchodzić za rzecz jakby urzędową, za dekret Kościoła rzymskiego, ma znaczenie świadectwa jedynie prywatnego, świadectwo jednak jest ciekawe i ważne.

Fragment świadczy mianowicie, że pod koniec wieku II uznawano w Kościele 4 Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy Pawłowe i katolickie i Apokalipsę Janową; że wierzono, iż Duch św. wpływał na autorów pism kanonicznych N. Zakonu, jak wpływał na Proroków w Zakonie Starym i w ten właśnie sposób tłumaczono harmonię istniejącą między Ewangeliami (w. 16—26); że wyróżniano zasadniczo pisma te jako natchnione od pism nie natchnio-

nych poapostolskich, jak Pasterza Hermasowego; że pism ostatniego rodzaju, choćby były dobre, nie czytano po kościołach na równi z pismami Proroków, Ewangelistów i Apostołów; że zachowywano wielką ostrożność co do pism niepewnych i podejrzanych, że wreszcie usuwano bezwzględnie z kościołów wszelkie pisma heretyków. Wspomniał też autor o sekcie frygijskiej t. j. o Montanistach, z czego możemy wnioskować, że Fragment powstał po r. 180.

Podał nam więc autor Fragmentu w słowach krótkich wiadomości wiele i to nader ważnych, dlatego Fragment w szeregu pomników starochrześcijańskich zajmuje miejsce wybitne i rzadko spotkać można autora piszącego o rzeczach z pierwszych wieków chrześcijaństwa, któryby się nie powoływał na ten dokument. *X. Szydelski.*

Egzorta na uroczystość św. Patrona szkolnego.

(Dla szkół średnich) [1])

»Błogosławieni oni sludzy, których przyszedłszy, Pan znajdzie czujących« (Łuk. 12, 37).

1. Drodzy bracia moi! Słowa te Ewangelii św. przypominają nam tę wielką prawdę, o której świat dzisiejszy coraz mniej chce pamiętać, że stworzenie musi być poddane swojemu Stwórcy, że nie jesteśmy swoimi panami, ale mamy nad sobą kogoś, którego powinniśmy słuchać, który jest naszym Ojcem najdobrotliwszym, ale jest zarazem naszym Władcą najwyższym, naszym Prawodawcą

[1]) Egzorta ta była wygłoszona na urocz. św. Jana Kantego, ale treść jej nadaje się m. zd. — z bardzo małemi zmianami — także na uroczystość innych św. Patronów młodzieży albo na którąkolwiek niedzielę (dla uczniów klas wyższych).

Temat: »Szczęśliwość sług Bożych. Dop. autora.

i Sędzią. Od Niego mamy wszystko, co naszą zowiemy własnością i czem jesteśmy: nie ślepym siłom materyi zawdzięczamy cudowną budowę naszego ustroju cielesnego, nasz rozum, wnikający w tajniki przyrody, naszą myśl, obejmującą całą budowę wszechświata i w jednej chwili przelatującą z gwiazdy na gwiazdę, naszą wyobraźnię, nowe stwarzającą światy, naszą wolę wolną, która wznieść się potrafi nawet na wzniosłe wyżyny cnoty bohaterskiej; jednem słowem: wszystkie nasze siły umysłowe, nasze władze i zdolności są nam dane od Tego, którego mamy być sługami, zawsze „czuwającymi“, zawsze spełniającymi sumiennie włożone na nas przez Niego obowiązki i przed którym będziemy musieli zdać rachunek z użycia udzielonych nam talentów. Wiedzieli o tem wszyscy ludzie mądrzy i wielcy, wiedzieli twórcy wszystkich umiejętności, twórcy nowoczesnej fizyki i astronomii: Kopernik, Kartezyusz, Galilei, Newton, Volta, Ampère i cały długi poczet innych przyrodników, którym wieki nowsze tak wielkie zawdzięczają zdobycze, wiedzieli nasi poeci a zwłaszcza ten największy ze wszystkich, najwięcej zasłużony około nieszczęśliwej ojczyzny naszej, który powiedział w szczytnej chwili natchnienia:

„Dla poety jedna tylko droga:
Stąd“ (tj. z serca) „przez miłość do Boga!“

Ten, który zaczął najpiękniejsze swe dzieło od wezwania Tej „co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“ i uwielbił wielkość Stwórcy w słowach, które każdy Polak powinien umieć na pamięć a które z was niejeden już zapewne czytał:

„Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
A świat dotychczas nie pojął jej wątku.

Mistrz, co malował na niebios błękicie
I malowidła odbił na tle fali,

Kolosów wzory rzezał na gór szczycie
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak wiela
Nie pojął jednej myśli Tworzyciela."

2) Ale najgłębszą, najsilniejszą była wiara tych, o których mówi Psalmista (67), żę „dziwny jest Bóg w świętych swoich." Oni najlepiej pojmowali obowiązek służby Bożej, jej poświęcali wszystkie siły swoje i dla niej umieli wyrzekać się wszystkiego, co świat uważa za uciechę i szczęście. Jednego z tych prawdziwie wielkich i błogosławionych Synów naszego narodu przyszliście tu dzisiaj uczcić jako swojego Patrona. Jego przyszliście prosić, aby wam wyjednał łaskę do cnotliwego życia potrzebną. On nam okazał własnym przykładem, do czego człowiek jest zdolny, gdy z udzielonej mu łaski korzysta. Dusza jego umiłowała czystość anielską i z obrzydzeniem odtrącała od siebie nizką rozkosz zmysłową, pamiętając na słowa św. Pawła: „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi... iż członki wasze są kościołem Ducha św.?" (I Kor. 6, 15 i 19) Ta czystość uczyniła duszę jego przystępną dla światła Bożego, ułatwiła mu postępy w naukach i nabycie prawdziwej mądrości, którą zasłynął jako nauczyciel w Krakowie, — kiedy przeciwnie tak wielu innym uciechy cielesne przyćmiewają rozum i powstrzymują ich na drodze do wiedzy. Czystość dała mu także niezłomną, stalową moc charakteru, której żadne niebezpieczeństwa nie zdołały zepchnąć z raz obranej drogi; — o bo czystość wywiera wpływ cudowny na nasze siły, kiedy przeciwnie to wszystko, co duszę kala i poniża, odbiera jej zarazem hart i siłę woli. Z tą cnotą świętą i podziw budzącą nawet u nieprzyjaciół prawdy objawionej połączyła się u św. Jana Kantego taka pogarda dóbr ziemskich, że kiedy go w drodze do Rzymu napadli zbójcy i wszystkie mu zabrali pieniądze, które w szatach jego znaleźli i kiedy odeszli, usłyszawszy od niego odpowiedź, że już nic więcej nie ma, — wtedy on sam oddał im resztę, którą miał w sukni zaszytą, skoro sobie o tem przypomniał. Tak mało

cenił on sobie to, co innym najbardziej przyrasta do serca, czem inni cieszą się najwięcej!

3) Ale za to dusza jego innej była pełną radości, — tej radości, do której wzywają nas wszystkich słowa św. Pawła (Fil. 3. 1.):

„Weselcie się w Panu!“ O tem weselu pragnę wam dzisiaj kilka słów powiedzieć.

„Jakże to? — zapytacie — „czy ziemię nieprawdziwie nazywają padołem płaczu? — Czy można się na niej weselić? Jakże tu się cieszyć, kiedy nas dręczy choroba, kiedy nas ludzie napawają goryczą, kiedy wszędzie wokoło tyle widzimy złego, tyle obrazy Bożej, — kiedy nam samym sumienie ciężkie wyrzuca grzechy? Czyż zresztą i sam P. Bóg nie każe nam w Piśmie św. smucić się i płakać? Czyż Mędrzec Jego nie mówi wyraźnie: „Serce mądrych, gdzie smutek, a serce głupich, kędy wesele?“ (Eccl. 7, 5.) Otóż są różne rodzaje smutku i różne rodzaje radości: jest pewien smutek, który, jak mówi św. Paweł, jest dobry, jest zgodny z wolą Bożą, bo nas nakłania do pokuty i przyczynia się do naszego zbawienia — jest inny smutek, nie „wedle Boga“, ale smutek świecki, ziemski, który „śmierć sprawuje“ (II Kor. 7, 10), który duszę zabija. Takim był np. smutek króla Antyocha, o którym opowiada nam Pismo św. Był to mocarz wielki, co prześladował lud Boży, znieważył świątynię Jego, mordował jego wyznawców, zadał straszne męczeństwo siedmiu braciom Machabeuszom Ale patrzcie, co się w końcu z nim stało: oto wojsko jego pobił nieprzyjaciel a wtenczas duszę pysznego króla opanował smutek, czarna zdjęła go rozpacz, czuł się zawstydzonym, upokorzonym, złamanym tą karą Bożą i smutek przyprawił go o śmierć, zabił jego duszę. Podobnych przykładów zdarza się dzisiaj niestety mnóstwo; ludzie, nawiedzeni boleścią, nie szukają pociechy u Boga, w modlitwie, w Sakramentach świętych, ale oddają się rozpaczy i giną marnie, często z własnej nawet ręki. O takim smutku mówi Mędrzec Pański: „Wiele ludzi smutek pobił (tj. zabił) i niemasz w nim pożytku“ (Eccli. 30, 25). Jeżeli dlatego bolejesz, mój bracie,

i zalewasz się gorzkiemi łzami, że ktoś cię oszukał, że ktoś wyrządził ci krzywdę, albo że nie możesz pójść na jakąś zabawę, niema w tym smutku zgoła nic dobrego, niema w nim żadnego pożytku; — ale kiedy się smucicie dlatego, żeście dopuścili się obrazy Bożej, jest to smutek „wedle Boga“, który przywodzi do pokuty i do oczyszczenia duszy splamionej.

4) Podobnie jest i radość niedobra, przed którą przestrzega Mędrzec, mówiąc: „serce głupich, kędy wesele“. Kogo radują grzeszne zabawy, nocne hulanki, kto mówi sobie: „trzeba użyć świata, póki służą lata — a na modlitwę i pokutę będzie dosyć czasu, kiedy już siły moje będą wyniszczone!“ — ten staje się podobnym do owych nieszczęśliwych, których poganie bożyszczom swoim za bijali na ofiarę; nie chcieli bowiem poganie, żeby ludzie, przeznaczeni na ofiarę, umierali, zdjęci bojaźnią i smutkiem; upajali ich więc winem, wieńczyli różami i kazali im spieszyć na śmierć wśród śpiewów radośnych, wśród dźwięków trąb i piszczałek: tak pędzą ludzie, co niemądrym, złym oddają się uciechom, wśród hałaśliwych odgłosów hucznej zabawy i okrzyków pijackich na zatracenie wieczne! „Serce głupich, kędy wesele“.

5) Ale jest inna radość, która zawsze panowała w sercach Świętych, nawet w chwili, kiedy ich prowadzono na śmierć męczeńską, kiedy ich, jak św. Bartłomieja, odzierano ze skóry: oni wiedzieli, że nic ich nie spotka złego, dopóki chcą wytrwać w służbie Chrystusowej, dopóki pełnią Jego przykazania, że tym, którzy Boga miłują, „wszystko dopomaga ku dobremu“ (Rzym 8, 28) — oni powtarzali za św. Pawłem: „Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej? — Utrapienie? — czyli ucisk? — czyli głód?“ (ib. 35) czy jakiekolwiek inne utrapienie? Nawet wtenczas, kiedy grzechy swoje lub bliźnich opłakiwali, dusza ich była spokojna i miała swą pociechę, bo wiedzieli, że ten smutek „sprawuje zbawienie“. Ta ich radość święta powinna i nam wszystkim jako wzór przyświecać. Pamiętajmy, że wielką przysługę oddajemy odwiecznemu wrogowi Bożemu, złemu duchowi, wtenczas,

kiedy na twarzach naszych maluje się smutek, przygnębienie, skwaszenie! Cóż może prędzej odstraszyć od życia pobożnego człowieka, który jeszcze go nie spróbował, jak widok chrześcijan smutnych i z losu swego widocznie niezadowolonych? — „Jest to podstęp złego ducha (mówi św. Leonard [1]) — bardzo zręczny, że nam wystawia cnotę jako panię ubogą, surową, zgryźliwą, której jedynem bogactwem mają być przykrości i smutki i która swoich nagradza skąpo, bo nic im nie daje prócz westchnień. Aby zaś jeszcze pewniej cel swój osiągnąć, maluje nam dobrego i miłosiernego Boga barwami czarnemi jako Pana surowego i nieludzkiego, który ciągle tylko dobytym grozi mieczem. Myślą więc ludzie, że oddać się P. Bogu, to znaczy pożegnać się w tem życiu na zawsze z wszelką przyjemnością. Ale jest to straszliwe bożyszcze, wcale nie podobne do naszego Ojca! Bóg ma odmawiać sługom swoim wszelkiej pociechy i radości! Jakże Go obrażają podobne wymysły! Całkiem co innego mówią nam owe szlachetne dusze, które z miłości ku Bogu najsroższym katom patrzały w oczy bez trwogi, które podobały sobie w najciemniejszych więzieniach, znosiły najstraszniejsze boleści, stąpały z niezachwianą odwagą po węglach żarzących, jakby po różach, a gdy je wplatano w koła i pieczono w ogniu, szydziły z tyranów, mówiąc, że wymysły ich wściekłości sprawiają im tylko uciechę! One nam powiedzą, czy Bóg dręczy tych, którzy Mu służą, czy kochających Go zasmuca?“

6) Nie, dr. br., żaden z owych wiernych sług Bożych tego nie powie, ale raczej każdy powtarza za Psalmistą (33, 9.): „Skosztujcie a obaczcie, iż słodki jest Pan: błogosławiony mąż, który w nim ma nadzieję“! I za św. Pawłem (II Tym. 1, 12):

„Wiem, komum uwierzył“! Uwierzyłem Temu, który niezliczonymi cudami dowiódł, że był Bogiem prawdziwym, który dotąd żyje w Kościele swoim i nie przestaje czynić cudów przez swoich Świętych. Wiem, że „słowa Jego nie

---

[1]) Kazanie na Niedzielę Wielkanocną.

przeminą" nigdy. Tę wiarę żywą i niezachwianą starajcie się w sercach waszych zachować, o nią nie przestańcie się modlić do św. Patronów waszych, a przed innymi, do Tej, którą miłosierdzie Boże uczyniło naszą Matką i Orędowniczką a wtedy i wam zabrzmią kiedyś słowa, dla których warto przez całe życie trudzić się i cierpieć: „Weselcie się dnia onego i radujcie się, bo oto zapłata wasza jest obfita w niebie" (Łuk. 6, 23)!

Amen.

Z wiedeńskiego kursu dla homiletyki.

Wiązanka wspomnień.

(Dokończenie.)

Te dwa odczyty wykazały, czem jest Pismo św. dla nas, czego w niem szukać mamy i jak się niem posługiwać. Dwa nanastępne miały wykazać na dwóch przykładach, jak sobie w tej mierze poczynał Kościół w starożytności a przykładów dostarczyli św. Grzegorz z Nazyanzu i św. Leon Wielki. Dla ogółu było nader interesujące wglądnąć niejako w „pracownię" tych bohaterów myśli chrześcijańskiej, których my na ogół znamy ostatecznie tylko z urywków gotowych homilii w brewiarzu. Potem przyszła kolej na przedstawicieli mistyki. Mistycy! Czyż to słowo nie budzi myśli i uczuć — powiedzmy — rozmaitych? Dlatego wszyscy z zapartym tchem słuchali wywodów takiego znawcy tego przedmiotu, jakim jest X. regens prof. Dr. Zahn (Würzburg): mówił on o znaczeniu trzech największych mistyków, Ekkehart'a, Suso i Taulera dla kaznodziejstwa średniowiecznego, wykazując, że mistycy także Biblii zawdzięczają wielką część swych zasług i swego znaczenia. Te trzy wykłady i jeszcze dwa inne — o św. Klemensie Maryi i wielkim kaznodziei Janie Emanuelu Veith'cie — były wstawione w program kursu z bardzo ważnego powodu, ze względu na dzieje kaznodziejstwa, które przedstawiają się jako niwa bardzo mało uprawiona. A przecież byłaby to usługa wielka tak dla homiletyki, jak i dla samych homiletów, gdyby homiletyka doznała naukowego uzupełnienia swego systemu w kierunku historycznym.

Dotychczasowe odczyty i ekskursy historyczne wykazały, że dwie metody homiletyczne mają prawo obywatelstwa w systemie

katolickim: właściwa homilia i t. zw. kazanie tematyczne. Ale kwestyi tej poświęcono jeszcze osobny wykład znanego O. A. Rösslera, Redemptorysty. Ten musiał stwierdzić, że obecnie przeważa nad homilią kazanie tematyczne i że ta przewaga wychodzi na szkodę skutecznego głoszenia prawdy objawionej. Takie jednostronne panowanie kazania tematycznego ze szkodą właściwej homilii pochodzi stąd, że się nie zawsze poprawnie zapatrujemy na istotę homilii i stąd, że stosunek naukowej egzegezy do praktycznego zużytkowania Biblii jest niewłaściwy. Dlatego potrzebna jest ulepszona nauka o homilii, a przedewszystkiem należałoby praktycznie ożywić na nowo właściwą homilię na ambonach, słowem: obok kazań tematycznych także homilie, ale częściej niż dotychczas! Sposobności ku temu nastręcza czas adwentowy i wielkopostny; w maju też n. p. lub czerwcu możnaby ze skutkiem miewać właściwe homilie, a w miastach większych mogłoby się stworzyć specyalne „ambony homiletyczne“ w jednym osobno na to przeznaczonym kościele. Jako klasyczne poniekąd wzory pod względem teoryi i praktyki homiletycznej prelegent przedstawił prace X. prof. Meyenberg'a i ś. p. X. bpa sufragana kolońskiego Schmitz'a. Referat ten poruszył istotną stronę całego nowoczesnego ruchu homiletycznego, który dąży do tego, by właściwa homilia, która takie święciła tryumfy w epoce patrystycznej, na nowo z martwych powstała i zajęła należne sobie miejsce obok kazania tematycznego.

To wszystko stanowiło dwa główne momenty całego kursu: ożywić kaznodziejstwo Pismem św., nie na ostatku za pomocą wznowienia dawnej homilii i wczytać się lepiej w dzieje kaznodziejstwa katolickiego, bo i w tym wypadku historia magistra vitae.

Trzecim ważnym dorobkiem kursu było dosadne podkreślenie tak doniosłych czynników całego kaznodziejstwa, jakimi są: przygotowanie kazania i jego wygłoszenie. Do pierwszego z tych punktów przemawiał zasłużony spiritus rector kursu, X. prałat prof. Swoboda. Jego wywody stały się doprawdy punktem kulminacyjnym całego zjazdu. Wykwintna forma odczytu, siła przekonania i przejęcie się prelegenta przedmiotem uczyniły z tego odczytu prawdziwą ucztę duchową dla słuchaczy, którzy z zapartym tchem śledzili świetne wywody mowcy. Trudno tu streścić to przemówienie, bo każdego niemal zdania żal opuścić. Było to potężne nawoływanie do samodzielności w głoszeniu Słowa Bożego, czyli, innemi słowy, do unikania zależności i niewolniczego naśladowania „wzorów“, prócz jednego wzoru, t. j. prawdy naturalnej i objawionej. Ta samodzielność nie powinna się jednak wyrodzić w niezdrowe uganianie się za orginalnością i powinna unikać wywoływania sztucznych efektów.

Brak samodzielności jest śmiercią skuteczności kazania, bo ten brak słuchacze zaraz odczują, widząc, że materyał nie jest

opanowany, nie jest przerobiony, że wskutek tego niema jasnej dyspozycyi i odnoszą wrażenie, że niema indywidualnego przekonania i przejęcia się przedmiotem. A przecież, nie mówiąc o wpływie łaski i wrodzonym darze oratorskim, właśnie energia subjektywnego przekonania przekonywa i podbija audytoryum. Ale do tego potrzebne są przedewszystkiem jasne pojęcia fachowe, zdobyte z kompendyów (ach, te kompendya — im krótsze, tem lepsze!), byle tylko kaznodzieja nie częstował wiernych z ambony definicyami! On sam powinien je „mieć", te definicye, w skarbcu swoim, ale z ambony powinien podawać „nova et vetera", t. j. na wzór Chrystusa Pana łamać chleb Słowa Bożego za pomocą personifikacyi, ilustracyi i t. d. No, a potem — a raczej przedtem, trzeba być na ambonie w odpowiednim „nastroju", ale tym, który daje — medytacya. Jednak alfą i omegą pozostanie zawsze przygotowanie się do kazania, nie za pomocą gotowych kazań drukowanych, lecz za pomocą Biblii i konkordancyi. W towarzystwie Apostołów czytać Pismo św., a ognistymi języki, jak oni, będzie się przemawiało. To, co się znalazło w Biblii i przyswoiło sobie, to stanie się dla człowieka „objawieniem", własnością, doświadczeniem, a od tego zajmie się człowiek cały; gdy zaś ludzie spostrzegą krzak gorejący, to zaraz zdejmą z nóg sandały roztargnienia i poczują bliskość Tego, który przez usta swego „Mojżesza" przemówi do nich: „Ego sum qui sum". „Mimo braku czasu, mimo wszystko, wziąć Pismo święte do ręki, a dozna się cudów". — „Głosić dawną, niezmienną Ewangelię w sposób „nowy", znaczy przygotować się z Biblii i „posiąść" Ewangelię, bo „nemo dat, quod..." — Brawa nie chciały umilknąć.

Jeśli X. Swoboda tak świetnie przedstawił duchowe, wewnętrzne czynniki samodzielności kaznodziejskiej, to O. Kolb T. J. znany „apostoł prasy" w wybornym odczycie, ilustrowanym ad oculos oryginalnymi osobisto — własnymi wzorami, wykazał dobitnie wszechpotężną moc zewnętrznego aparatu oratorskiego: gestykulacyi, głosu, gry słów, tonacyi, postawy i t. d. Rzeczy te tak często są niestety zaniedbane, a przecież one są potęgą w ręku kaznodziei. Kto o tem nie myślał, mógł się niezbicie przekonać, ile zależy od dokładnego, wyraźnego wymawiania każdego słowa, od tego, czy się mówi głośno, czy po cichu (tylko — na miłość Bożą — nigdy nie krzyczeć!), czy prędko, czy powoli (raczej powoli, nigdy za prędko!). Mówić trzeba z godnością szlachetną, nie napuszysto, ludzie muszą „czuć", że mowca żywi głęboką cześć dla „Słowa Bożego", bo mówi z piękną prostotą, bez afektacyi, że jest przejęty tem, co mówi, że bierze wszystko seryo. Jeśli zaś tak, to się same znajdą pauzy, odpowiednie akcenty, należyta siła głosu, a zniknie izotonia, monotonia i „ton kaznodziejski". Ten zajmie słuchacza, kto będzie baczył na odpowiednie zabarwienie

głosu: rzeczy proste wymawiać w sposób prosty, co jest lub ma być żywsze, głosem ożywionym, a rzeczy poważne, majestatyczne i wielkie głosem uroczystym. — By zaś porwać za sobą słuchacza, trzeba się umieć posługiwać niezmiernie bogatym zasobem środków krasomówstwa „cielesnego“: należy tu cały sposób zewnętrznego wystąpienia, postawa (za żadną cenę nie kłaść się na krawędzi ambony!) wejrzenie (jakie to ważne!), gra muszkułów twarzy, ruchy głowy i tułowia, a przedewszystkiem gestykulacya ramion, rąk i palców. Znakomity ten nauczyciel zdradził niejedną tajemnicę tego kunsztu, ale przedewszystkiem prosił, żeby się go uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. — Huczne oklaski „nagrodziły“ sympatycznego prelegenta — demonstratora za przysługę, — jako tym odczytem oddał sprawie zbożnej. Powszechnie mówiono sobie, że dla samych tych dwóch odczytów (Swobody i Kolba) opłaciła się sowicie jazda do Wiednia. Drukowany program zapowiadał „Sprechübungen“ w tem znaczeniu, że kto chce, będzie się mógł „popisywać“ próbami wygłaszania mów i usłyszeć fachową krytykę. Kurs przyniósł pewną niespodziankę. Bo zamiast kursowców występował znany w wiedeńskich kołach zawodowy aktor -- deklamator, komandor Schreiner, z produkcyami zaobserwowanych przez siebie fatalnych i śmiesznych niewłaściwości, które popełniają księża przy recytowaniu modlitw, tekstów, listów pasterskich, orędzi biskupich, przy śpiewaniu i na ambonie w ogóle. „Produkcye“, przyjęto z niekłamaną wdzięcznością i wołano co chwila „więcej, więcej!“, bo niejeden mimowoli popadnie w taki lub owaki błąd, a niemasz, ktoby mu zwrócił uwagę, że się robi śmiesznym. Do użytku uczestników kursu oddany był także — fonograf, którym X. prał. Swoboda posługuje się ze skutkiem na „seminaryum“ homiletycznem: przygodny „mowca“ wygłasza do aparatu pierwszą lepszą „oracyę“, którą fonograf potem wiernie oddaje gwoli kontroli: niejeden oburzony za nic uwierzyć nie chciał, żeby to on sam tak miał mówić, jak twierdził aparat, chociaż... Przyznać trzeba, że jeden i drugi pomysł jest nadzwyczaj praktyczny. No i oddał usługi.

Po tych pięknych rzeczach mówiono jeszcze o potrzebie systemu i planu w doborze tematów do kazań: materyał trzeba koniecznie rozłożyć i rozdzielić, żeby lud wierny z ambony poznał wszystko, co ma wierzyć i zachowywać, aby dojść do wiecznego szczęścia w niebie. Pod tym względem znowu Pismo św. zawiera wyborne wskazówki. Co robić z perykopami świętalnemi i niedzielnemi? Jak postąpić w praktyce? (Wykazy wygłoszonych kazań dla ewidencyi!).

Pierwszy i jedyny na całą monarchię profesor uniwersytetu dla samej tylko homiletyki (X. dr. J. Glattfelder z Budapesztu) przedłożył po dłuższem uzasadnieniu do uchwalenia rezolucyę tej

treści, że kurs ze względu na znaczenie homiletyki jako osobnej, samoistnej gałęzi nauk teologicznych, jakoteż ze względu na coraz większe rozgałęzienie się literatury dla poszczególnych działów teologii pastoralnej, wreszcie na pożądane pogłębienie i udoskonalenie praktycznego wykształcenia teologicznego, wyraża życzenie, aby idea osobnych katedr dla homiletyki rychło doznała urzeczywistnienia. Rezolucyę uchwalono wśrod grzmiących oklasków naturalnie jednomyślnie. Bo też nie może być dwóch zdań co do potrzeby specyalnej katedry dla kaznodziejstwa kościelnego. Jeśliby się świeckim wydziałom zdawało, że utworzenie takiej katedry oznaczałoby znowu niebezpieczną przewagę wpływów klerykalizmu, to powiemy im spokojnie, że powinni się „tam" postarać o osobne katedry dla wymowy wogóle — przydadzą się wszystkim bardzo. — Może uchwalenie tej rezolucyi przez taki zjazd wpłynie na zrealizowanie tak świetnej myśli? — Kursowi możnaby tego pogratulować.

„Malum necessarium", to czasopisma homiletyczne. „Malum", bo „malum", ale przecież „necessarium", albo co najmniej „utile". Więc jeśli już mają być, to niech będą inne niż dotąd. Powinny się tam znajdować nie same tylko gotowe kazania do wyuczenia się ich, lecz przedewszystkiem szkice i dobre dyspozycye, żeby się nie stały kolekcyą p. t. „Dormi secure!" Oprócz tego rozprawy teoretyczne krótkie klasyczne wzory (ale tylko klasyczne), jako ilustracye wywodów teoretycznych. Przedewszystkiem jednak niechby do takich czasopism pisali egzegeci i podawali konfratrom „gotowe" myśli (!) biblijne. — Wogóle na ten temat utyskiwano ciągle: uczymy się „Pisma św.", tu nam mówią, że mamy się trzymać Pisma św., a my nie wiemy, jak to zrobić, bo o użytkowaniu Biblii na ambonie egzeza uczona milczy. — Wreszcie w czasopismach homilet. niech omawiają aktualne kwestye apologetyczne i socyalne, o ile się nadają do kazań i niech się tam znajdą fructus lectionis z Ojców Kościoła, z historyi, z gazet i t. d., o ile z nich można korzystać. Co zaś do krytyki drukowanych kazań, to czasopisma homiletyczne niech będą przedewszystkiem sprawiedliwe, nieubłagalnie sprawiedliwe, żeby nie przepuszczać tandety.

A teraz debaty, które się odbywały każdego dnia po ostatnim wykładzie! Przypomina się tu żywo słowo poety: „Grau, lieber Freund, ist jede Theorie". Odezwała się tam praktyka, zadrgało życie. Nie brakło i humorystyki, której dostarczyła — Galicya. Chciałoby się tu przedstawić galeryę tych debatujących, tak ciekawą, bo życiem tchnącą. XX. Stingeder i Swoboda domagali się większej obrazowości w kazaniach: dogmatyka, definicye, dystynkcye, to wszystko piękne rzeczy, ale nie na ambonie. Jakiś Redemptorysta źle to zrozumiał i zaczął bronić dogmatyki, a ostrzegać przed samem obrazowaniem, żeby się z kazania nie zrobiła

„eine ordnungslose Bilderjägerei“. Uwaga to słuszna, tylko że ani Stingeder ani Swoboda nie byli rzecznikami takiej „ordnungslose Bilderjägerei“. Intellektualizmu z pewnością bać się i wystrzegać trzeba, ale nie wszelkiego, bo jest on dwojaki; taki n. p. intellektualizm św. Tomasza jest o całe niebo różny od nowoczesnego, który pachnie racyonalizmem albo salą szkolną. Więc zdrowego intellektualizmu trzeba, żeby nie nastąpiło zamglenie pojęć religijnych. Zwłaszcza dzisiejszy chrześcijanin dorosły chce, by religia opierała się o solidne dowody logiczne. Dlatego obok kontaktu z Pismem św. kaznodzieja niech nie spuszcza z oka kontaktu z teologią systematyczną i z życiem. Naukę religii dla dorosłej młodzieży zbogacić należy a p o l o g e t y k ą.

Wszystko to piękne i ładne, oświadczył inny practicus, żeby kazanie ożywić Biblią, żeby uprawiać homilię itd. itd.

Ale kto tego ma dokonać? My praktycy, przy takiem obarczeniu pracą! Żeby tak studyować meditando Biblię, na to trzeba chyba codziennie odprawiać rekolekcye, na których w znanych od dawna tekstach biblijnych dopatrzy się człowiek sensów, o których ani myśli wśród zajęć codziennych. Profesorowie teologii powinni tedy już w swoich wykładach pokazać, „jak się to robi“ a potem pisać w czasopismach i odsłaniać konfratom tajne głębiny sensów biblijnych, żeby z tego wszystkiego mogli korzystać od razu. Inny dodał do tego, że naukowa egzegera i dogmatyka mogłyby zejść od czasu do czasu ze swych wyżyn niebotycznych i nastroić się do potrzeb demokratycznych profanum vulgus w praktyce. Cóż bowiem proboszcz pocznie z komentarzami do ksiąg biblijnych, skoro na przeczytanie jednego tylko potrzebowałby nieraz całego roku?

Nie zwalać całej winy na profesorów! Oni też nie próżnują, lecz chcąc spełnić swe zadanie, muszą liczyć się z czasem. Na teologii jest stanowczo za mało katedr! Materyału jest za wiele na jednego. A codzienne rekolekcye nie są potrzebne: odmawiać brewiarz uważniej, to nieraz w jednej antyfonie, w jednem responsoryum odkryje się niespodziewanie wiele do kazania. Taksamo ma się rzecz z mszałem, rytuałem i t. d. Ale to jedno możnaby uskutecznić, jeśli już jest mowa o egzegetach: żeby mianowicie przy „biblicum“ nie tylko „wykładano o Biblii“ lecz czytano odrazu na wykładach tekst biblijny i zaraz zwracano uwagę na praktyczną stronę treści i formy. W ten sposób młody lewita zasmakowałby w Piśmie św. i czytałby je później sam.

Ale cóż, kiedy nasze wydania Pisma św. są tak niepraktyczne, bo za duże, bez zgrabnych komentarzy, a przekład sam jest nieraz niestrawny! Ten i ów wziąłby może Pismo św. na przechadzkę, lub na wózek, gdy jedzie do szkoły lub do chorego, ale jak tu brać ze sobą gruby tom in 4°? Podobnie ma się rzecz z wydaniami Ojców Kościoła.

Wyrażono także życzenie, żeby wydawano pojedyńcze księgi Pisma św. w osobnych zeszytach, broszurach, tomikach, ze zgrabnymi komentarzami. Znawcy odpowiadali na te interpelacye, wskazując nieznane jeszcze wszystkim takie wydania Biblii, które mniej więcej odpowiadają wyrażonym życzeniom. Tak, Niemcy, sobie już poradzili. U nas do tego jeszcze bardzo daleko.

Jeden z proboszczów prosił, żeby argumenta scripturistica w dogmatyce i t. d. nie były cytowane zawsze tylko po łacinie, lecz w języku ojczystym, żeby się z nimi oswojono, bo, bywało, że licząc na to, iż się je przecież umie, gdy je przyszło przytoczyć na ambonie, naraz spostrzegło się z przerażeniem, że się ich nie umie wygłosić ludowi w jego mowie. I jeszcze jeden moment z debaty: zawodowy kaznodzieja przypomniał złote słowa Apostoła, że „omnis scriptura... utilis est". Tymczasem czyta się zawsze tylko te same perykopy i mówi się zawsze o tych samych ustępach z Ewangelii Reszta, to tylko „cytaty". A gdzież są przecudne epistoły, gdzież jest reszta samej Ewangelii, nie mówiąc już o Biblii w ogóle. A Ewangelia św. Jana? i t. d. i t. d. Wielka prawda!

Tak więc debaty podały materyału do „rozmyślań" może więcej niż same odczyty. A wszystko było ważne, prawdziwe, praktyczne, ożywione pragnieniem, „ut currat verbum Dei et glorificetur", jak powiada Apostoł. Mnie najbardziej utkwiły w pamięci takie myśli: Egzegeza naukowa, nie zapominając o swem szczytnem powołaniu ścisłej naukowości, mogłaby, bez ujmy dla siebie, zstąpić częściej w niziny praktyki duszpasterskiej i łamać chleb Słowa Bożego „maluczkim", żeby go mogli podać owieczkom. Należałoby ułatwić czytanie Biblii przez sporządzenie zgrabnych wydań ksiąg biblijnych i opatrzenie ich komentarzami praktycznymi, a nie samą tylko geografią, archeologią, krytyką i filologią biblijną.

Idem co do wydań Ojców Kościoła. Dla homiletyki stworzyć osobne katedry.

Pomnożyć wogóle katedry na wydziałach teologicznych i przedłużyć studya teologiczne. Dbać lepiej o wyrobienie homiletyczne (seminarya homiletyczne).

Dogmatyka i teologia moralna i t. p. utrzymywać powinny ściślejszy kontakt z życiem.

Mówić nie tylko o perykopach ewangelicznych, lecz także na podstawie innych ustępów z Ewangelii, listów apostolskich, ksiąg dydaktycznych St. Test. i Proroków.

Nie mogę chyba lepiej zakończyć tego sprawozdania (jeśli jest za długie, to winien temu sam kurs, który może sam był za długi), jak przytaczając słowa X. bpa Kepplera, które wypowiedział na zwołanym przez siebie kursie homiletycznym w Ravensburgu,

a które we Wiedniu przytoczył X. dr. Donders: „W tysiące idą ambony, któremi nam wolno rozporządzać. I znowu tysiączne rzesze wiernych gromadzą się koło nich. A w każdą niedzielę i święto wygłasza się tysiące kazań. Czy wolno jeszcze wątpić, że kazanie jest potęgą? Gdyby nią nie było, to wina byłaby po naszej stronie, bo wątpimy, gdzie powinniśmy się spodziewać, modlić się, pracować i działać, bo głosimy kazanie bezsilnie, bez radości i zapału, zamiast mówić μετὰ πάσης παρρησίας, przelać w serca wiernych moc naszej wiary i odwagi i zimunizować ich przeciw zarazie światowej“. *X. Jan Korzonkiewicz.*

Recenzye.

X. Dr. Władysław Vrana: *„Egzorty niedzielne, świąteczne i przygodne“*. Kraków. 1910. Str. 328 w 8-ce. Cena 4 K.

Wobec wielkiego braku dobrych egzort dla młodzieży w naszej literaturze może każde wydawnictwo tego rodzaju liczyć na przyjęcie życzliwe w kołach katechetów, jeżeli tylko odpowiada pewnym koniecznym, nie zbyt wygórowanym wymaganiom. Nie należymy do tych, którzy sprzeciwiają się zasadniczo wydawaniu utworów homiletycznych wykończonych i czynią jedynie wyjątek dla znakomitych arcydzieł. Nie przeczymy bynajmniej, że każdy kapłan powinien nauki swoje przygotowywać jak najstaranniej i — o ile może, samodzielnie a nie powtarzać tylko osnowy kazań drukowanych, ale kazania takie mogą młodym i mniej wprawnym oddać wielkie usługi, mogą im dostarczyć myśli, czyniących wrażenie, obrazów, przykładów, dobrze przeprowadzonych dowodów itd., — chociaż nie są wzorowemi pod każdym względem arcydziełami (które zresztą nie mogą pojawiać się często). Doświadczenie też poucza, że niejeden mowca słabych zdolności potrafi powiedzieć naukę przeciętnie dobrą, jeżeli zaczerpnie jej treść ze starannie opracowanego kazania drukowanego (nie powtarzając jej bezmyślnie i nie recytując mechanicznie), a mówi bardzo licho, kiedy nie korzysta z takiej pomocy. Najgorsze zaś bywają wyniki wówczas, kiedy kaznodzieja, nabywszy pewnej biegłości w mówieniu, dojdzie do przekonania, że już nie potrzebuje się uczyć od innych, że może być zupełnie „samodzielnym“ i „oryginalnym“ i mówić, co mu wpadnie na myśl. Studyum dobrych utworów homiletycznych jest już dlatego potrzebne, żeby kapłan nie uległ złudzeniu, iż może być zadowolony z własnych w rzeczywistości bardzo słabych.

Z drugiej jednak strony, powinna krytyka i w tej dziedzinie spełniać należycie swój obowiązek wobec autorów, to znaczy: oceniać dzieła ich jak najżyczliwiej, uznawać, co w nich jest dobrego, ale zarazem wytykać słabe ich strony, pobudzając do dalszego doskonalenia się i do większej staranności. Pochwały ogólnikowe i przesadne kazań, które nie są wolne od błędów czasem nawet rażących, szkodzą piśmiennictwu bardzo, a i samym także autorom. Wiemy, że sprawa to niełatwa, nie można bowiem przykładać zbyt wysokiej miary do publikacyi pisarzy, nie obdarzonych talentem nadzwyczajnym, a tembardziej do młodych, próbujących dopiero sił swoich i nieraz krytyk życzliwy, ale bezstronny, musi się dobrze zastanowić nad tem, jakich użyć wyrażeń, żeby autor nie czuł się niemile dotkniętym, a z drugiej strony, żeby ocena nie wypadła zbyt pochlebnie i nie wprowadzała w błąd czytelników co do właściwej wartości kazań poleconych do nabycia.

Otóż i u nas i w Niemczech (nie mówiąc już o innych krajach i literaturach) bywają recenzenci utworów homiletycznych często zbyt pobłażliwi i lubują się w ogólnikowych frazesach pochwalnych, z których niekiedy nie można nawet i tego wnosić, że część przynajmniej kazań ocenionych uważnie przeczytali. Niejednemu się zdaje, że może śmiało polecić każde nowe wydawnictwo z tego zakresu, jeżeli tylko nie znajdzie w niem herezyi lub oczywistych i odrazu wpadających w oczy błędów — bo wszakże treść tych płodów jest zgodna z nauką Kościoła — są to myśli może banalne, oklepane, wyrażone w sposób nudny i niedołężny, ale prawdziwe i zachęcające do cnoty, więc czemuż je mamy ganić?

Ale tego rodzaju oceny więcej przynoszą szkody niż pożytku, zasłaniają przed oczyma autorów błędy przez nich popełnione, powstrzymują postęp piśmiennictwa, pobudzają do nabywania kazań i egzort lichych i do korzystania z nich niekrytycznego itd.

Te uwagi ogólne wydały nam się potrzebnemi w tem miejscu z powodu, że po raz pierwszy zamieszczamy w naszym „Miesięczniku“ ocenę utworów homiletycznych i to takich, które zalecono w innych czasopismach frazesami ogólnikowymi i przesadnie chwalącymi.

Egzorty X. Dra Vrany mają niewątpliwie zalety, które im przyznajemy jak najchętniej. Są krótkie (obliczone na mniejwięcej 15 minut) odznaczają się praktycznością i dobrym wyborem tematów: mówią o pilności w nauce religii, o grzeczności, o wartości czasu, o bojaźni Bożej, o częstej spowiedzi, o kłamstwie, o ważności zbawienia itd. Jest ich razem 57. Treść jest zawsze poważna i budująca, wysłowienie poprawne, a w wielu miejscach podniosłe, mogące głębsze uczynić wrażenie i wpłynąć na wolę (np. na str. 284). Przykładów jest mało, ale są trafnie dobrane.

Dość liczne i stosowne są cytaty z Pisma św. Nauki są, ogólnie mówiąc, obmyślane starannie, oparte na dobrych wzorach i nadają się także (z wyjątkiem niektórych) dla młodzieży męskiej, chociaż szan. Autor (katecheta szkoły im. św. Scholastyki w Krakowie) wygłosił je dla dziewcząt. Można więc z nich korzystać i możemy je śmiało, jak sądzimy, XX. Katechetom polecić.

Ale znajdujemy tu także pewne braki i usterki, na które musimy zwrócić uwagę Autora i naszych czcig. Czytelników. Dobrze np. uczynił Autor, że przytoczył na str. 145 bardzo piękne opowiadanie o sumiennym robotniku, który przekuł na nowo sztabę żelazną, spostrzegłszy, że miała rysę, ale czemuż nie dodał, że cały ten ustęp jest wypisany prawie dosłownie z odczytu X. Arcybiskupa Dr. Bilczewskiego p. n. „Katecheta szkoły średniej jako duszpasterz uczniów“? Por. str. 330 Gaz. Kośc. z r. 1908). Sądzimy, że kiedy korzysta się w ten sposób z pracy innych, (chociaż jest to tylko przekład) trzeba to zaznaczyć w publikacyach drukowanych (nie wobec słuchaczy, bo tych to nic nie obchodzi). Jeżeli się zaś tego nie zrobi, a czytelnikowi wpadnie taki ustęp w oczy, łatwo mu nasunie się przypuszczenie, że może, gdyby dobrze poszukał, znalazłby w książce jeszcze niejeden ustęp, należący do piękniejszych, a również zapożyczony od innych autorów...

Gdzieniegdzie używa Autor wyrażeń obcych, abstrakcyjnych, jakich powinno się unikać w wymowie kościelnej, a zwłaszcza wobec młodzieży mało jeszcze rozwiniętej, jak n. p. „drastyczny“ (str. 282) „sprawa przez Anioła przedstawiona miała dla Niej najdonioślejsze znaczenie“ (str. 280), „ludzie... którzy wnikają w istotę rzeczy“ (str. 159) itp. Także pod względem przeprowadzenia tematu, uporządkowania i następstwa myśli, nie zawsze trzyma się Autor prawideł homiletyki („per omnia crescat oratio“) a zwłaszcza zakończenia bywają u niego słabe, jak n. p. na str. 201: „Trzeba naukę J. Chrystusa dokładnie poznać i zrozumieć — wtedy dopiero nabierzemy do niej przekonania, wtedy się nam spodoba, że ją pokochamy i do życia zastosujemy. Amen“.

Niestosowne jest porównanie na str. 194: „Ludy wschodnie, gdy prowadzą s ł o n i e do walki, podobno pokazują im krew, aby je tym sposobem zagrzać i podniecić. My także musimy prowadzić ustawiczną walkę z nieprzyjaciółmi duszy — przeto P. Jezus ukazuje nam swoje rany krwawe, abyśmy nie upadli na duchu“ itd.

Wogóle jednak zasługują egzorty te, jak już powiedzieliśmy, na polecenie. *X. A.*

Heortologie oder die geschichtliche Entwicklung des Kirchenjahres und der Heiligenfeste von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart von Dr. K. A. H e i n r i c h K e l l n e r, o. ö. Professor der kath. Theologie an der Universität zu Bonn. Dritte verbesserte

Aufl. gr. 8° (XVI i 318). Freiburg u. Wien 1911, Herdersche Verlagshandlung. M. 7·— K. 8·40, opr. w płót. M. 8·20 K. 9·84.

Cenne to dzieło wyszło po raz pierwszy w r. 1900; krytyka przyjęła je bardzo życzliwie; przełożono je też na jęz. włoski, angielski, francuski i hiszpański. Autor zbadał sumiennie i gruntownie historyę roku kościelnego i świąt (Wielkanocnych i Bożego Narodzenia, N. Panny itd.), opierając się wszędzie na źródłach, które ocenia w części 3-ej (najdawniejsze kalendarze chrześcijańskie, kal. aryański z 4-go wieku, Martyrologium Hieronymianum itd. Niekiedy dochodzi w badaniach swoich do wyników dla naniespodziewanych i budzących wielkie wątpliwości i tak przechyla się do zdania (na str. 112—113), że święto Bożego Narodz. naznaczono na 25 grud. dlatego, że w tym dniu obchodzono w Rzymie uroczystość Natalis Solis invicti. Męczeństwo św. Cecylii przesuwa z pierwszej połowy 3-go wieku (zdanie dotychczas ogólnie przyjęte) do czasów Juliana Apostaty (str. 237). Przeciw tej hipotezie wystąpił Trapista O. Syxtus (w „Ephemerides liturgicae“ Rzym 1907) w tonie ostrym i szyderczym, ale i autor nie szczędzi w odpowiedzi na jego zarzuty wyrażeń nieparlamentarnych (por. przypisek na str. 238). Nie możemy wdawać się w roztrząsanie tych hipotez i innych zagadnień przez Kellnera poruszonych, zaznaczymy tylko, że autor wydaje nam się niekiedy zbyt pewnym siebie i swoich przypuszczeń. Zdziwiła nas wiadomość błędna, którą podaje na str. 26, że w Gnieźnie czczony jest św. Jerzy jako Patron dyecezyi, — wszakże postać świętego Wojciecha i dzieje jego kultu powinny być znane historykowi świąt kościelnych a zwłaszcza mieszkającemu w państwie, które przywłaszczyło sobie Wielkopolskę. Niedokładna jest wiadomość druga, podana w tem samem miejscu, że „nowe prowincye (pruskie) musiały przyjąć dzień pokuty i modlitwy“ (por. str. 146). Rzecz ma się raczej tak: na żądanie rządu, żeby katolicy święcili także „dzień pokuty“, ustanowiony dla protestantów w państwie pruskiem (w r. 1773), wyznaczono na ten dzień za zgodą Stolicy Ap. uroczystość Najśw. Panny, ofiarowanej w świątyni jerozolimskiej na służbę Bożą.

Być może, iż specyaliści w tej dziedzinie wiedzy znajdą jeszcze niejeden szczegół błędny w dziele X. Kellner'a, ale w każdym razie należy mu się wdzięczność za ogromną pracę, której wyniki złożone są w jego „Heortologii“. *X. P.*

Teoretyczno-praktyczny podręcznik do nauki religii w pierwszych dwóch latach nauki w szkołach elementarnych, napisał Ks. Feliks Ładoń C. R. Chicago. Nakładem XX. Zmartwychwstańców. Str. 203. Cena 1·75 dol.

Nauka religii na niższym stopniu szkół ludowych sprawia zazwyczaj katechecie bardzo dużo trudności. To też z ra-

dością należy powitać każde usiłowanie, zdążające do ułatwienia katechecie, czy nauczycielowi, tej trudnej pracy wśród najmniejszych. Wielką przysługę oddał duchowieństwu w Galicyi X. W. Gadowski, przez swoje świetne „Katechezy elementarne" na I. i II. klasę ludową. Obecnie mamy drugie podobne dziełko w tym zakresie: „Podręcznik" X. Ładonia, przeznaczony dla szkół elementarnych w Ameryce Północnej. Autor podzielił swą pracę na dwie części: teoretyczną i praktyczną. Teoryi poświęca 17 str. Opierając się na „Podręczniku metodycznym" X. Spiragi, podaje garść cennych uwag na temat: czego i jak nauczać małą dziatwę?

Dzieci należy uczyć religii, a nie teologii; przy wyborze więc materyału naukowego trzeba wziąć pod uwagę: cel nauki, umysłowe rozwinięcie dzieci, teraźniejsze i przyszłe ich stosunki, jak również warunki, w jakich nauka się odbywa. Ze względu na cel: należy uczyć tych prawd i zasad, które są dziecku nieodzownie potrzebne do osiągnięcia zbawienia, a zatem uczyć: prawd dogmatycznych, moralnych i liturgicznych, nie wchodząc przytem w różne zagadnienia, które zaprzątają umysły teologów.

Ze względu na umysłowe rozwinięcie, czyli pojętność dzieci, uczyć prawd, które one mogą zrozumieć.

Ze względu na stosunki, w jakich się dzieci znajdują, lub później znajdować mają, uczyć tych prawd, które są im potrzebne w teraźniejszych i okażą się niezbędne w późniejszych stosunkach. Wreszcie co do okoliczności, w jakich odbywa się nauka, trzeba zwracać uwagę na plan i na czas, przeznaczony na naukę religii.

Jak uczyć? Tak, aby dzieci naukę nie tylko zapamiętały, ale przedewszystkiem aby ją rozumiały i do głębi duszy nią się przejęły. W pierwszych dwóch latach nauka religii opierać się powinna na historyi biblijnej, bo ta odpowiada najlepiej psychice dziecka. Ustępy biblijne działają równomiernie na wszystkie władze jego duszy; rozwijają rozum, kształcą pamięć, uszlachetniają serca, pobudzają wolę do umiłowania cnót, a przez odpowiednie uwagi, wskazówki i akty uczy się zastosowywać je natychmiast w poszczególnych wypadkach życia dziecka, a to przecież jest głównem zadaniem nauki religii.

Autor potępia metodę wyłacznie „katechetyczną", polegającą na suchem odpytywaniu i recytowaniu oderwanych prawd katechizmowych. Trzymają się tej metody niektórzy autorzy niemieccy *) Słusznie zauważa autor, że kształci ona pamięć, ale inne władze duszy pozostają odłogiem, a przytem nudzi i znie-

*) Np. Eduard Gürtler — Katechesen für das erste Schuljahr. Cena 3.40 Kor.

chęca dzieci. Co do nazwy „metoda katechetyczna“, zachodzi małe nieporozumienie; autor ma chyba na myśli t. zw.: „metodę katechizmową“, albo „egzegetyczną“.

W opracowaniu i przeprowadzeniu lekcyi poleca autor podział lekcyi metodycznej na 4 części: 1) Wstęp, 2) wykład, 3) pogłębienie, 4) zastosowanie.

We wstępie odświeża się wiadomości z ostatniej lekcyi, aby tym sposobem nawiązać je do treści nowej lekcyi. Wstęp kończy się zapowiedzią treści lekcyi. Zapowiedź powinna być wyrażona w słowach konkretnych, np. „Opowiem wam, jak to P. Bóg zrobił niebo i ziemię“, — a nie: „Opowiem wam o zrobieniu przez P. Boga nieba i ziemi“. Nie dodał jednak autor, że we wstępie powinno się również podać wyjaśnienia dłuższe, o ile one są potrzebne do zrozumienia wykładu, a to w tym celu, aby podczas wykładu nie rozrywać uwagi dzieci.

Wykład: opowiada się dany fakt biblijny w sposób krótki, jasny, przystępny. Unikać zwrotów dla dzieci niezrozumiałych. Uwzględniać gwarę ludową i zważać, czy dzieci pewnych wyrazów inaczej nie rozumieją. Opowiadać żywo, plastycznie, to działa na wyobraźnię. Dodaję (co autor pominął), że należy uwzględnić pobudki wewnętrzne, z których działanie danych osób wynika — w ten sposób, mimochodem niejako, uczy się dziatwę zastanawiać nad sobą, rozważać, czy jej postępowanie nie doprowadzi jej w przyszłości do równie smutnych wypadków, — względnie, czy ją doprowadzi do cnoty?

Wyjaśnienie — pogłębienie. Ustęp opowiedziany nauczyciel powtarza częściowo, zadając odpowiednie pytania. Pytania powinny być formułowane w sposób kategoryczny: „kto, co, jak, gdzie, dlaczego“, a nie dyalektycznie: „czy“ etc. Przyzwyczaja się dzieci, aby własnemi słowy treść opowiedzianego zdarzenia powtarzały. Gdy się zauważy znużenie — przerwać lekcyę na chwilkę, zająć dziatwę śpiewem, ćwiczeniem gimnastycznem itp. Dodam, że gdy pogłębień w jakieś lekcyi jest więcej, albo gdy są ważniejsze, to lepiej rozdzielić je na dwie godziny. Przy odpytywaniu ustępu na godzinie następnej dołącza się odpowiednie pogłębienie. Unika się przez to przeładowania jednej lekcyi, a umysłu dziecka nie rozprasza się. Przy pogłębieniu memoryzuje się co najważniejsze tylko zdania, które mają stać się trwałą własnością duchową dziecka.

Zastosowanie. Każda opowieść biblijna zawiera w sobie, obok faktu historycznego, jakąś prawdę dogmatyczną, moralną, albo liturgiczną, a więc w każdej lekcyi trzeba zwrócić uwagę dziatwy na odpowiednią prawdę — wyjaśnić ją i podać praktyczny sposób zastosowania jej w życiu. Zastosowania muszą być praktyczne — konkretne — powiedzieć, co i jak zrobić —

uwagi ogólne do niczego nie prowadzą. Odnosić się muszą do obecnych stosunków dzieci, aby one nietylko wiedziały, co mają robić, gdy będą starsze, ale co obecnie mogą i powinny czynić. Krótkie zastosowania można dać przy każdym członie, nie odkładając ich na sam koniec. Dłuższe, zwłaszcza zastosowania liturgiczne należy dać przy samym końcu lekcyi we właściwem „zastosowaniu".

Autor słusznie przestrzega, żeby unikać długiego moralizowania, które nudzi dziatwę, i żeby nie naznaczać dzieciom za karę wyuczenia się na pamięć ustępów biblijnych, lub katechizmu, albo przepisywania ustępów biblijnych, — zniechęca to dziatwę do nauki religii.

Autor trzyma się widocznie, chociaż tego nie zaznaczył metody X. Gadowskiego, nazwanej przez Niemców: „Gadowski'sche Methode", którą znakomity znawca katechetyki X. Walenty Gadowski z Tarnowa uzasadnił na kursie katechetycznym w Monachium r. 1905, i według której opracował wyborne swoje (wspomniane już powyżej) „Katechezy elementarne", drukowane od r. 1901 w „Dwutygodniku Katechetycznym", a wydane osobno w r. 1906 *).

Dodatni wpływ katechez X. W. Gadowskiego znać także w II. części — praktycznej i to dość wyraźnie.

Autor przedstawił całość nauki religii w 72 ustępach. Na Stary Zakon wypada 28 ustępów, na Nowy 44.

W przeprowadzeniu praktycznem trzyma się autor na ogół zasad, podanych w części praktycznej. Sposób przedstawienia prosty, zrozumiały, autor umie się zniżać do poziomu małych dzieci. Piękne są zastosowania moralne, tu i owdzie ładne przykłady z życia dziatwy (np. w ustępie o „Miłosiernym Samarytanie"). Niektóre porównania są może niewłaściwe, jak np.: „ziemia obraca się około siebie, jak dziewczynka w tańcu". Rzadko się to jednak trafia. Częste są, a serdeczne wzmianki o kraju ojczystym. Znać wogóle w całym podręczniku, że napisał go pedagog obznajmiony ze współczesną literaturą katechetyczną, znający przytem duszę dziecka i umiejący do niej przemawiać.

Niektóre tylko ustępy wydają mi się zbyteczne dla dziatwy w tym wieku: np. „Cel stworzeń", str. 51 (na II. rok nauki); „cel ciał niebieskich: słońca, gwiazd, księżyca"; (ale i tu wykład jest bardzo przystępny). Dalej „O ciele człowieka" str. 62. (na I. rok nauki), „o zmysłach: wzroku, słuchu, mowie, smaku, powonieniu, rękach, nogach". Trudniejszy jeszcze jest ustęp „O duszy" str. 68. (na rok I. nauki).: „dusza jest duchem — dusza jest nieśmiertel-

---

*) „Katechezy elementarne" — napisał X. W. Gadowski. Tarnów. Cena 3 Kor.

na". — „O władzach duszy" (str. 73. II. rok):„rozum, wola, sumienie, pamięć". Są to rzeczy jeszcze zbyteczne dla takich małych filozofów. Można je pominąć.

Natomiast daje się odczuwać brak zastosowań ascetycznych, zwłaszcza tych, które się odnoszą do sakramentów pokuty i ołtarza. Jest to brak ważny. Dekret Ojca św. „Quam singulari" żąda aby dziatwę zawczasu pouczać o Najśw. Sakramencie i przygotowywać do spowiedzi. I przed dekretem obowiązkiem katechety było zawsze uczyć dziatwę tak, aby w razie potrzeby i w I. klasie, a tem więcej w klasie II. mogła przystąpić do spowiedzi i Komunii św. Należałoby więc w tym kierunku wyzyskać opowiadania biblijne i dodawać zastosowania ascetyczne: o żalu, postanowieniu poprawy, o rachunku sumienia, zwalczaniu swojej wady głównej, o przyznaniu się do winy (spowiedzi). Przy opowiadaniach biblijnych z N. Zakonu dużo mamy sposobności do zwracania uwagi dziatwy na Pana Jezusa eucharystycznego, możemy budzić pragnienie przyjęcia P. Jezusa do serca (Komunia duchowna) etc. etc. Żądanie to ważne nie tylko ze względów wychowawczych, ale także i dydaktycznych, żeby powoli przysposabiać dziatwę do spowiedzi i Komunii św. W zastosowaniach, rzecz jasna, trzeba unikać teoryi, a uczyć praktycznie.

Autor napisał swój „Podręcznik" dla użytku nauczycielek-zakonnic, uczących w polskich szkołach parafialnych w Ameryce Północnej. Nie podaje lekcyi metodycznie opracowanych, lecz materyał do wypracowań samodzielnych. uczynił to autor rozmyślnie, aby zmusić wychowawczynie do pracy samodzielnej. Jest to bezwątpienia wzgląd ważny, ale o skuteczności tego środka można mieć także nieco odmienne zdanie. Nauczycielki są zazwyczaj zbyt obarczone pracą szkolną, a przytem muszą uczyć nauki religii także osoby młode, z metodyką jeszcze nie dość obeznane, nie mające jeszcze wprawy—tym zwłaszcza podręcznik oddałby jeszcze większe usługi, gdyby lekcye były metodycznie opracowane, a przynajmniej ujęte w jednostki metodyczne i treść bodaj w krótkim szkicu podana. Młodsze nauczycielki łatwiej nabyły by w ten sposób znajomości dobrej metodyki i z większym jeszcze pożytkiem mogłyby uczyć dziatwę. Odnosi się to zwłaszcza do ustępów od str. 101 do str.192, od Kaina i Abla" aż do końca, gdzie autor opowiada same tylko fakty biblijne, dodając krótkie „zastosowanie". Ustępy poprzednie, „o stworzeniu świata i pierwszych rodzicach od str. 1. do 100 są dokładniej opracowane.

Przyznajemy jednak najchętniej, że autor przez swoją pracę zasłużył na serdeczne podziękowanie ze strony wszystkich dbałych o dobro dziatwy wychowawców. Dał on nauczycielkom zakonnicom, w których ręku spoczywa przeważnie wychowanie dziatwy polskiej w Ameryce, podręcznik bardzo pożyteczny.

Dodam, że wydanie jest ładne, papier dobry, druk wyraźny; -- cena tylko, jak na nasze stosunki, wysoka: około 8 K. (1.75 dol.)

X. Zygmunt Bielawski.

Z czasopism.

La Revue. **Zbrodniczość a prasa.**

Dwutygodnik paryski La Revue rozpisał ankietę na temat, który podałem w nagłówku. W zeszycie z 15 stycznia b. r. zabrali głos w tej sprawie Henryk Joly, Paweł Leroy-Beaulieu, Levasseur, Margueritte, Mezières, Ribot, R. Poincaré, Marceli Prévost i Vigouroux, znani francuscy uczeni, literaci, członkowie Akademii itd. Redakcya przedłożyła dwa pytania: czy prasa wpływa na mnożenie się zbrodni i zbrodniarzy przez szczegółowe ogłaszanie zbrodni i przesadne nieraz ich opisywanie, a powtóre, jakimi środkami możnaby temu wpływowi zapobiegać.

Na pytanie pierwsze była odpowiedź bardzo prosta i łatwa. Z wyjątkiem p. Prévost'a, który nie wierzy, żeby liczba zbrodni wzrastała rzeczywiście we Francyi, wszyscy przyznawali, że prasa działa w tym kierunku bardzo szkodliwie. P. Vigouroux wydawała się ta sprawa tak pewna i jasna, że wyraził zdziwienie, jak można mieć w tym względzie jeszcze wątpliwości i zadawać w ogólności pytania. Jako lekarz i psychiatra przedstawał p. Vigouroux następnie szkodliwy wpływ powieści i romansów, a w szczególności dzienników, podających rzeczy sensacyjne. Joly wskazywał na brak logiki, że policya czuwa na ulicy i na placach publicznych, aby nie działo się nic niewłaściwego i raz uwięziono nawet pewną kobietę, która na ulicy uścisnęła męża i powiedziała mu „do widzenia", — dziennikom zaś wolno podawać rzeczy najgorsze bez najmniejszej przeszkody.

Inni podnosili, że prasa bywa szkodliwszą niż powieści, bo przemawia codziennie do tysięcy i ona to przedewszystkiem wywołuje chęć naśladowania głośnych zbrodniarzy, podsuwa zbrodnie i wytwarza pewne ich typy, o czem świadczą kroniki sądowe.

Co do sposobu przeciwdziałania nie było zgody. Członkowie ankiety bali się wystąpić przeciw nieograniczonej wolności prasy. Zwrócili się tylko z prośbą do dziennikarzy, aby pamiętali o swem stanowisku i unikali wszystkiego, coby mogło w tym kierunku zgubnie wpływać na czytelników. Wielu mowców żądało, aby publiczność sama reagowała, nie prenumerowała i nie kupowała dzienników, polujących na sensacyę dla zysku. Inni skarżyli się, że

w młodzież nie wpaja się zasad moralnych, że w jej sercach jest pustka i dlatego staje się mało odporną wobec pokus do złego. Prévost zaznaczył wyraźnie, że potrzeba więcej policyi i żandarmeryi, że należy usilniej zwalczać używanie alkoholu i „podawać moralność mniej szeroką i niepewną", niż to czyni większa część podręczników szkolnych, przeznaczonych do nauki moralności w szkołach rządowych.

Rzecz wiadoma, że i u nas temat ten nie jest nieaktualny i możnaby, podobnie jak we Francyi, i u nas podnieść niejedną skargę pod adresem dzienników. A co do walki z tym wpływem szkodliwym, wolno chyba wyrazić zdanie, że bez pewnego ograniczenia wolności prasy, walki tej nie można sobie nawet wyobrazić. Z drugiej strony społeczeństwo samo musi reagować w sposób właściwy i powinno młodzież wychowywać tak, aby była jak najbardziej odporna wobec pokus do złego. Do tego właśnie celu zdąża wychowanie, oparte na religii.

Wychowanie w domu i w szkole (z list. i grudnia 1910).

Sylwetki pedagogów. *Grzegorz Piramowicz* P. Prażmowska kreśli sylwetkę X. Piramowicza, sekretarza komisyi edukacyjnej narodowej w „Towarzystwie do ksiąg elementarnych", byłego członka Tow. Jezusowego. Sylwetka tego wielkiego pedagoga naszego, pochodzącego ze Lwowa, z rodziny mieszczańskiej, nakreślona jest pięknie i serdecznie, jest wyrażone wielkie uznanie dla jego praca zwłaszcza dla jego „Powinności nauczyciela wiejskiego". Przytaczam piękne uwagi końcowe Autorki:

„Dziś, kiedy kołacze się nie w jednej głowie przekonanie, że dziecko jest bożyszczem, przed którem czołem bić trzeba, gdy najzacofańszym z nieuków, a co gorsza, gwałcicielem duszy dziecięcej nazwany jest każdy, kto nie wykształconą jeszcze, impulsom jedynie posłuszną wolę dziecka usiłuje nakłonić ku temu, co słuszne i godziwe — gdy prądy tradycyi naszej i kulturze obce znajdują u nas bezkrytycznych rzeczników, którzy nie wahają się rzucać młodzieży haseł nienawiści i pogardy np. dla opieki rodzicielskiej; gdy coraz wyraźniejszy rozdźwięk serc, rozbieżność dążeń, rozwichrzenie pojęć grozić się dają rozprzężeniem rodziny — dziś właśnie Piramowicz czytany być powinien".

Możemy być dumni, że tak wielki patryota, pedagog i obywatel należał do duchowieństwa naszego, był jednym z nas: oby był dla nas wzorem i zachętą do wstępowania w jego ślady.

Revue du Clergé Français (z 1 lutego 1911).

W obronie wiary młodzieży. X. Thone zastanawia się nad faktem, że ze szkół, niejako z rąk naszych, wychodzi młodzież pod względem religijnym gorsza niekiedy niż przyszła, a w każdym razie wychodzi bardzo często słaba w wierze, mało odporna wobec niewiary. Autor podaje przyczyny tego zjawiska i kilka uwag o przeciwdziałaniu.

Przyczyny: środowisko domowe, tj. brak dobrego przykładu w domu, albo wprost nawet zgorszenie; środowisko następnie w szkole lub w internacie, tj. koledzy; brak u katechety namaszczenia i powagi; wiek przesilenia rozumu i woli, w którym młody człowiek nagle lub powoli porzuca dawne poglądy, a stara wyrobić sobie poglądy nowe, chce je pogłębić, aby przy nich pozostać może już na zawsze; a wreszcie przygotowanie się do zawodu praktycznego, szukanie i zdobywanie stanowiska w świecie, przy czem religia odgrywa zazwyczaj rolę bardzą małą.

Uwagi Autora o oddziaływaniu na młodzież w kierunku religijnym nie wyczerpują rzeczy ani nie podają jakiejś recepty nieomylnej, są tylko uwagami godnemi rozpatrzenia:

Ksiądz sam powinien być w stosunku do młodzieży dorastającej przedewszystkiem kapłanem i Apostołem, a może nim być, jeśli nie dla całej klasy, to przynajmniej dla uczniów poszczególnych, którzy się zbliżą do niego z zaufaniem i zechcą szukać u niego porady. Autor radzi następnie rozwijać u młodzieży ducha ofiary i bezinteresowności, zapalać ją do czynów wielkich i przedstawiać, że wiara chrześcijańska wzywa do walki, nie do wczasów i używania, wyrabiać wreszcie dobrą wolę i poczucie sprawiedliwości.

Należy dbać również o przyswojenie młodzieży jasnych pojęć a dążyć do tego uświadamiania nie tyle przez nauczanie różnych rzeczy na pamięć, ile raczej przez rozmowy i wyrabianie zmysłu krytycznego. Autor jest zatem za swobodnem omawianiem w formie dyskusyi prawd podstawowych religii chrześcijańskiej, przestrzega jednak bardzo, aby taka dyskusya nie schodziła na próżne rezonowanie, które więcej szkodzi niż pomaga. Należy odpierać także zarzuty, podnoszone przez przeciwników wiary chrześcijańskiej i przestrzegać młodzież przed fałszywym wstydem, przed oglądaniem się na drugich, przed pychą, która tak wielu odwodzi od wiary, a potem nie pozwala im do niej powrócić. *Sz.*

Różne wiadomości

z dziedziny szkolnictwa, badań naukowych i z życia młodzieży.

Praktyki religijne w szkołach średnich. Co do praktyk religijnych w galic. szkołach średnich obowiązują następujące przepisy:

Nabożeństwo szkolne odbywać się musi z początkiem i końcem roku szkolnego, nadto w niedziele i święta. Uczniowie obowiązani przyjąć św. sakramenty Pokuty i Ołtarza z początkiem

i końcem roku szkolnego i około Wielkiejnocy. (Rozp. min. wyz. i ośw. z 5 kwiet. 1870, l. 2916, dz. rozp. min. Nr. 56).

Według dekretu nadwornego z 13 lut. 1804 l. 1578, należy ze Mszą św. połączyć egzortę, która w myśl reskr. minist. wyzn. i ośw. z 20 listop. 1872 l. 11.142 stanowi integralną część nauki religii.

Prywatyści katolicy, zgłaszający się do półrocznego egzaeminu, mają się wykazać świadectwem księdza, którpotwierdza, iż uczeń pobierał u niego naukę religii i spełnił obowiązki swe co do praktyk religijnych. Takiem samem świadectwem mają się wykazać uczniowie prywatni (nie zapisani) przy dopuszczeniu do wstępnego egzaminu lub egzaminu dojrzałości. (Rozp. min. wyz. i ośw. z 9 czerw. 1858 l. 9653. Por. ustawy i rozp. obowiązujące w galicyjskich szkołach śred. str. 12 i 93. Zestawił Henryk Kopia, Lwów, 1900). *X. J. Ł.*

Uroczysta Akademia u OO. Dominikanów we Lwowie. Dnia 12 marca r. b. urządzili OO. Dominikanie uroczystą akademię ku czci św Tomasza z Akwinu. W uroczystości wzięło udział kilku inspektorów szkolnych, kilku dyrektorów szkół średnich, katechetów i innych gości, zajmujących się sprawami młodzieży. Program bogaty wykonała młodzież sama, zorganizowana pod opieką św. Tomasza przy kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Trzeba bowiem wiedzieć, że OO. Dominikanie przyciągają do siebie serdecznie wielu z pośród młodzieży szkół średnich, gromadzą ich u siebie co tygodnia, uczą śpiewu i muzyki, urządzają dla nich od czasu do czasu pewne rozrywki, niekiedy nawet wycieczki, starają się też pogłębić w nich życie religijne. Obecnie należy do ich kółka około 100 chłopców. Przeszło 20 uczniów dostaje u nich codziennie obiad; jest to więc jakby zawiązek „Bursy Dominikańskiej“, któraby przysporzyła i społeczeństwu pożytku i Ojcom chwały.

„Akademia“ wypadła nader podniośle i pięknie. Goście byli wprost oczarowani grą na skrzypcach p. Dąbrowskiego i grą na fortepianie p. Wojnarowskiego, zrobiła też na nich silne wrażenie „Spartanka“ wygłoszona przez ucznia przy towarzyszeniu fortepianu. Pieśni wszystkie, jak i cały wieczór, nosiły cechę wybitnie katolicką i narodową, polską

Możemy się tylko cieszyć, widząc zapał i ochotę, z jaką krzątają się około młodzieży naszej OO. Dominikanie. Nie może być rzeczą wątpliwą, że im więcej się czyni dla młodzieży, tem więcej służy się społeczeństwu i tem większego nabywa się prawa do szacunku i wdzięczności. *Sz.*

Jubileusz 25-letni katolickiego Związku szkolnego. Wiedeń obchodził 25 marca rb. jubileusz 25-letni swego „Katholischer Schulverein“. Dr. Porzer, wiceburmistrz miasta Wiednia,

otwierając uroczyste posiedzenie, wypowiedział między innemi te słowa: „Gdy myślą sięgamy założenia Związku, przenosimy się w połowę lat ośmdziesiątych. Były to czasy niejasne. Liberalne teorye gospodarcze straciły już były zaufanie u ludności, teorye jednak polityczne rządziły jeszcze niepodzielnie. Na polu zwłaszcza szkolnictwa panował liberalizm, spychając w dziedzinie wychowania młodzieży zasady moralno-religijne na plan dalszy, wysuwając zaś na czoło to wszystko, co mogło wycisnąć na wychowaniu dziecka cechę bezreligijności. W tym czasie powstał nasz przewodniczący Dr. Schwarz i podniósł z wielką siłą przekonania, że ludność ma prawo domagać się chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Związek, opierając się na podstawie zupełnie prawnej, rozpoczął agitacyę na rzecz szkoły katolickiej i zwracał ciągle na licznych zebraniach uwagę na konieczną potrzebę wychowania chrześcijańskiego. Wspomniałem o podstawie prawnej, albowiem liberalizm, choć był bezwzględnym, nie mógł odebrać prawa, przysługującego równie jak państwu, tak i stowarzyszeniom, zakładania szkół prywatnych. Związek nasz skorzystał z tego prawa, które i my musimy cenić wysoko, pamiętając, że nawet to prawo odbierają obywatelom we Francyi". (*Reichspost*). *Sz.*

Reforma szkolnictwa ludowego w Belgii. Rząd belgijski przedłożył parlamentowi projekt reformy szkolnictwa ludowego, ułożony wedle zasad następujących: Wiek szkolny przedłuża się do 14 roku życia; utworzenie stopnia czwartego ma mieć na celu wykształcenie zawodowe; szkolnictwo ludowe ma być zupełnie bezpłatne; każde dziecko od roku 6—14 ma korzystać z „dobrodziejstwa szkoły" (bon d'écolage); ojciec może wybrać sobie szkołę dla dziecka, wiedząc, że dobrodziejstwo szkoły przysługuje szkołom komunalnym, adoptowanym szkołom wolnym i tym, które posiadają warunki potrzebne do adoptacyi przez gminę; wartość „dobrodziejstwa szkoły" wynosić będzie stosownie do gminy 30—36 fr. na dziecko, a koszta tego dobrodziejstwa ponosić będą: państwo (6 dziesiątych) gmina (3 dziesiąte) i prowincya (1 dziesiątą). — Każdy obywatel jest obowiązany posyłać dzieci swe do szkoły. Byt materyalny nauczycieli będzie polepszony.

Dodaję dla wyjaśnienia, że w Belgii, podobnie jak we Francyi, istnieją szkoły rządowe i szkoły wolne, prywatne, korzystające jednak w Belgii z funduszów publicznych, jeśli czynią zadość pewnym warunkom.

Podobnie jak we Francyi i Szwajcaryi, tak obecnie wedle nowego projektu i w Belgii ma szkoła dostarczać dzieciom bezpłatnie wszelkich książek i przyborów. (*L'Univers*). *Sz.*

Nowy „Instytut paleontologii ludzkiej". Albert, książę Monaco, ufundował niedawno w Paryżu zakład, który nazwał: „L'Institut de Paléontologie humaine". Zadaniem tego instytutu bę-

dzie badać to wszystko, co się odnosi do człowieka kopalnego, do jego zwyczajów, sprzętów, cywilizacyi, sztuki itd., ma on zatem z jednej strony czynić poszukiwania po rozmaitych jaskiniach i grotach za śladami dawnego człowieka, a z drugiej strony ma gromadzić materyał zebrany w laboratoryum, porządkować go, opracowywać i oddawać do użytku uczonych. Instytut jest zupełnie niezależny od rządu francuskiego. W jednem z pism katolickich francuskich podniesiono, że instytut, założony przez księcia Monaco, będzie jedną więcej placówką materyalizmu. Uwaga ta jest niesprawiedliwą, a w każdym razie bardzo przedwczesną. Dyrektorem muzeum i instytutu został prof. Boule, ceniony powszechnie dla swej wiedzy i bezstronności, a warto dodać, że przy tymże instytucie zajmują dwie posady księża specyaliści w paleontologii: Francuz Henryk Breuil i Bawarczyk Hugo Obermaier. Pierwszy z nich był docentem paleontologii w katolickim uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, drugi w uniw. wiedeńskim. Obydwaj ci księża, spełniający wiernie swoje obowiązki kapłańskie, znani są z bardzo cennych prac paleontologicznych. (*Revue pratique d'Apologetique*).

Sz.

Amerykańskie wychowanie do samodzielności. Sprawę tę omawia w sposób krytyczny niemiecki pedagog X. Kirsch w czasopiśmie „*Pharus*“. Czytamy tam, co następuje: „Większość obserwatorów europejskich ubolewa bardzo nad tem, że zbytnia samodzielność tamtejszej młodzieży wyrządza niepowetowane szkody dziecku amerykańskiemu, skądinąd bardzo uzdolnionemu. W młodych, niezepsutych Amerykanach ma przed sobą wychowawca wyśmienity materyał. „*American boy*“, szybko pojmuje, skłonny w wysokim stopniu do współzawodnictwa i ambicyi, objawia zainteresowanie w każdej gałęzi wiedzy, okazuje wszystkim demokratyczną uprzejmość, zapala się do zdrowego sportu i okazuje szczerą skruchę, skoro mu się błąd wykazało. Ale grzech pierworodny wraz ze swoimi skutkami nawiedził i młodzież amerykańską, co wielu patryotom nie może jakoś trafić do przekonania. Chłopcu amerykańskiemu brak często wytrwałości, jest powierzchownym, nie gruntownym jak niemiecki. Dalej chłopak amerykański jest mniej skłonny do studyów lingwistycznych i do formalnych rodzajów wykształcenia; przeciwnie pociągają go więcej praktyczne gałęzie wiedzy, bezpośrednio przynoszące korzyści; wreszcie — co stanowi największe niebezpieczeństwo dla skutecznego wychowania — jest on zanadto przejęty poczuciem swych praw odziedziczonych, które posiada jako „niezależny Amerykanin“. Błędem było amerykańskich wychowawców, że samodzielność tę jeszcze utwierdzali, nie przyzwyczajając natomiast młodzieńca do poddawania się „prawowitej powadze“.

Tak rozumuje X. Kirsch — i słusznie... Wygórowana ambicya, przesadny indywidualizm, rodzący pychę, jest chorobą naszych czasów. Ten objaw można też szczególnie skonstatować w wychowaniu młodzieży naszej w Królestwie Polskiem po r. 1863, czyli w epoce t. zw. pozytywizmu. Smutne następstwa takiego wychowania odczuliśmy aż nazbyt boleśnie w czasach ostatnich.

X. St. S.

Chrzest cywilny. P. Coutant, deputowany do francuskiej izby dep. i mer w Ivry, sprawił chrzest cywilny dla czworga swoich dzieci: Francya bowiem okazuje i w tem także „postęp", że coraz więcej zaniedbuje udzielać dzieciom swoim sakramentu chrztu, a wprowadza w miejsce chrztu kościelnego pewne obrzędy świeckie, które nazwano chrztem cywilnym. Odbyły się więc w domu p. Coutant'a produkcye muzyczne i głosowe, stawiła się setka dzieci szkolnych, rozdano im cukierki i kilka książeczek z małą wkładką oszczędnościową. Ojców chrzestnych były 4 pary, a złożyli przyrzeczenie następujące: „W imię solidarności ludzkiej zobowiązujemy się kierować dzieckiem wyżej wspomnianem, wspierać je i służyć mu pomocą we wszystkich trudnościach życiowych, jeśliby mu zabrakło jego własnej rodziny, nie zważając na żadną religię, starając się jedynie o cześć dla rozumu i dla uczciwości, o ukochanie pracy i Rzeczypospolitej".

Jest to maleńki obrazek, który nam przedstawia dążności i cele wolnomyślicielstwa francuskiego. (Z dziennika „*L' Univers*" z 26 marca 1911). *Sz.*

Ogłoszone konkursy.

Na posady katechetów r. gr. w 5 kl. szk. wydz. żeń., połączonej z 4 kl. pospolitą w Brodach i w 3 kl. szk. wydz. m. połączonej z 4 kl. posp. w Brodach (II kl. płac); kat. r. gr. w 6 kl. szk. m. w Horodence z obow. udzielania nauki rel. w miejscowej 6 kl. szk. żeń. (III kl. płac); naucz. rel. rzym. kat. w 6 kl. szk. m. w Gródku Jagiel. (II kl. płac); rel. rzym. kat. i gr. kat. w szk. 5 kl. m. w Bohorodczanach, z obow. udziel. rel. także w miejscowej 5 kl. szk. żeń. (III kl. płac); rel. rzym. kat. w 4 kl. szk. w Woli Raniżowskiej z obowiąz. udziel. nauki rel. i w innych szkołach w parafii raniżowskiej (IV kl. płac); rel. rzym. kat. w 6 kl. szk. m. w Żywcu i 5 kl. szk. miesz. w Suchej (III kl. płac); rel. rzym. kat. w 4 klas. szk. miesz. w Milówce (IV kl. płac).

Termin do 15 maja r. b. Rel. rzym. kat. w 4 klas. szk. miesz. w Krakowcu, z obowiąz. udziel. nauki rel. i w innych szkołach tej parafii (III kl. płac); rel. rzym. kat. w 6 klas. szk. m. w Tłumaczu z obow. udzielania nauki rel. także w miejsc. 6 kl. szk. żeń. (III kl. płac). Termin do 31 maja rb.

Rel. rz.-kat. w c. k. seminaryum naucz. męskiem w Samborze, termin do 20. maja r. b.; rel. rz.-kat. w 5 kl. szk. m. w Turce z obow. udziel. nauki rel. w miejscowej szk. 5 kl. żeń., w 1 kl. szk. w Turce Średniej i w klasie eksponowanej „na Zwierzyńcu" (III kl. płac); rel. rz. kat. w szk. 4 kl. miesz. w Skolem (III kl. płac); rel. rz.-kat. a) w 5 kl. szk. miesz. w Tyczynie, b) w 4 kl. szk. w Błażowej, z obow. udziel. nauki rel. i w innych szkołach do tych parafii należących (III kl. płac); rel. rz.-kat. w Rudniku, w Ulanowie i w Nisku (III kl. płac): w szk. 4 kl. w Kamieniu i w Jeżowem (IV kl. płac). Termin do 15. czerwca r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowani: X. Szymon Piech katechetą 4 kl. szkoły m. im. Brodzińskiego w Bochni; X. Alexander Gonda (r. gr.) zastępcą nauczyciela w gimn. w Jaśle; X. Jan Fedewicz (r. gr.) katech. szk. 5 kl. m. w Turce; X. Łukasz Sałuk (r. gr.) katech. szk. 5 kl. m. w Bełzie; X. Wiktor Łoziński (r. gr.) katech. szk. wydz. żeń. im. ces. Franciszka Józefa w Kołomyi.

Zmarł 6 kwietnia r. b. X. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski, jeden z najwybitniejszych apologetów naszych. W następnym zeszycie poświęcimy mu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne. R. i. p.

† X. Włodzimierz Pasławski, radca gr. kat. konsystorza biskupiego i ruski katecheta w I polskiem gimnazyum w Przemyślu, zmarł dnia 26. kwietnia w Przemyślu w 48 roku życia. Nieboszczyk, odznaczający się zacnością charakteru, cieszył się wielkiem poważaniem i sympatyą w swem gronie profesorskiem, które go uczciło osobnymi plakatami pośmiertnymi i udziałem w obrzędach pogrzebowych. Do Polaków odnosił się zawsze życzliwie. W pogrzebie, który się odbył dnia 29. kwietnia, wzięły udział wszystkie gimnazya przemyskie, dwa polskie i jedno ruskie.

Spokój jego zacnej duszy!

(„*Echo Przemyskie*")

Od redakcyi.

Dla braku miejsca musieliśmy odłożyć katechezę o VI. i IX. przykazaniu do następnego Nru, który będzie podwójny i w którym podamy także sprawozdanie z ostatniego walnego zgromadzenia Związku Katechetów.

Upraszamy Czcig. Księży, którzy zatrzymali 4 zeszyty poprzednie, o łaskawe rychłe nadesłanie przedpłaty albo o uwiadomienie nas, czy zechcą nasz „Miesięcznik" prenumerować. Gdyby jaki zeszyt nie doszedł, prosimy zaraz reklamować. Reklamacye otwarte są wolne od opłaty.

Nadesłane.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.